Nr. 290. Lwów — Sobota dnia 19 Grudnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 25, Półrocznie 4 50, Rocznie 9 —. Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na Prowincji: Miesięcznie zł. 1 10, Kwartalnie 3 —, Półrocznie 6 —, Rocznie 12 —.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 8, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Nemezyusza, Amwrozya | Jutro: D. 4 Adw., N. 26 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 „ 1 | Długość dnia g. 8 m 7, Ubyło dnia 0 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 zlr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 zlr. 10 ct., kwartalnie 3 zlr.

Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym, na mocy układu zawartego z wydawcą, możemy dostarczać naszym prenumeratorom po zniżonej cenie: ***Album malownicze Adama Mickiewicza,*** *ozdobione 60 rycinami i poprzedzone obszernym życiorysem poety, skreślonym przez Władysława Bełzę. Cena tego „Albumu", w pięknej oprawie, zniżona została dla prenumeratorów „Przeglądu" na 5 zł. wraz z przesyłką pocztową. Opłatę na „Album Mickiewiczowskie" można nadsyłać razem z prenumeratą na „Przegląd".*

Przegląd polityczny.

Lwów 18 grudnia

Bismark wygłosił wielką mowę przeciw traktatom handlowym, a uczynił to bardzo wygodnie, siedząc we własnym gabinecie na kanapie, w szlafroku i szlafmycy i mając słuchaczami kołtunów z miasteczka Siegen. Takie audytoryum stworzył on w ten sposób: ponieważ kilka dni temu miasteczko Bremerhaven uchwaliło wezwać go, aby złożył mandat do parlamentu, przeto on zaraz się postarał, żeby sąsiednie miasteczko Siegen dało mu wotum zaufania i zaszczyciło honorowem obywatelstwem, poczem oczywiście przybyła doń deputacya, a on przed nią wypowiedział to, co powiedziałby w parlamencie. Jest on bądź co bądź najznakomitszą głową między przeciwnikami traktatów, więc zarzuty jego znać trzeba. Szkoda jednak, że Bismark widocznie już się zapomina. I tak z początku rzekł: „Musiałbym w parlamencie bardzo ostro krytykować traktaty i potępić ich twórców bezwzględnie, a to dla człowieka, który tyle lat stał na czele rządu, jest i bolesne i niezmiernie trudne. Po prostu musiałbym wyleźć ze swej skóry. Ja czuję, że będę musiał to zrobić, ale przy okoliczności donioślejszej. Taka konieczność już się unosi nademną, lecz postanowiłem jeszcze czekać, jeszcze się ociągam". Ku końcowi zaś mowy rzekł: „Moja kobieta (żona) dowiedziała się, że jadę do parlamentu walczyć z traktatami, więc raz napisała do mego lekarza, a ten natychmiast przyjechał i wypakował mnie w ten szlafrok i zakazał uciekniera przygwoździć do tej kanapy". A zatem, jakże jest ostatecznie: czy dla tego Bismark nie pojechał, że go lekarz zatrzymał już na wyjezdnem, czy też on sam jechać nie chciał, bo krytykować rząd w sprawie niezmiernej wagi jest dlań bolesnie i trudne? Dlaczego mówi do kołtunów w szlafroku, można szlafrokowo rozumować.

Całą jego mowę podały *Hamb. Nachrichten* Jest ona długa i dużo w niej nienależącego do rzeczy. Z całą bezstronnością wybierzemy z niej same ziarna.

„Gdybym poszedł do Berlina bronić rolnictwa, toby mi powiedziano: „jesteś sam rolnikiem, przemawiasz we własnym interesie" — i toby mi usta zamknęło. Musiałbym zatem więcej mówić o polityce w ogóle i o przemyśle. Ale rolnictwo jest traktowane przez biurokracyę jak jaki podrzutek; tak i w tych traktatach obłożono je ciężarami, nie pytając, czy je zniesie; postąpiono z niem bez życzliwości i znajomości rzeczy. Lecz i z przemysłem jest nie lepiej. Wiele gałęzi przemysłowej pracy skrzywdzono w nowych traktatach, natomiast innym dano przywileje nie wiedzieć z jakiej racyi. Jak wielkie to krzywdy i te niektóre korzyści, trudno z góry obliczyć, bo to zależy od siły, jaką okaże austryacka konkurencya. Naszym wyrobom przemysłowym otwarto rynki austro-węgierskie, ale to jeszcze nie znaczy, że będziemy tam dobrze targowali. Trzeba wiedzieć, czy zasobność austryacka wystarczy na kupowanie u nas, a potem drugie: o ile nasz import do Austryi będzie dla Austryi, a nie dla bałkańskiego półwyspu. Bo jeśli Austryacy będą u nas kupowali, żeby sprzedawać na Bałkanie, to po co nam to pośrednictwo? Moglibyśmy sami znaleźć prostą drogę i nie opłacać komisowego. Nie widzę, żeby w traktatach o tem pamiętano. W liście taryfowej widzę około trzydziestu takich pozycyj, w których towary przemysłowe obce są mniej oclone, niż były dotychczas. Przeciw temu nie mogę występować, dopóki skarg nie podnoszą dotknięci tem przemysłowcy. To ich przedewszystkiem rzecz, podnieść protest. Ale to szczegół, ja zaś chcę dać ogólny pogląd. Traktaty z Austryą i Włochami zniżają cło na wiele towarów dowożonych do nas. Ale przecie nie wygasły jeszcze nasze dawne traktaty z niektóremi państwami, którym w r. 1885 przyznaliśmy prawo „najbardziej uprzywilejowanych", t. j. takich, którym przysługuje prawo płacić najmniejsze cło, jakie potem zechcemy przyznać któremukolwiekbądź mocarstwu. Zatem podług taryf ułożonych z Austryą i Włochami będą wchodziły do Niemiec towary angielskie, amerykańskie, nawet francuskie! Jakie stąd szkody wynikną, tego osądzić nie mogę i tego nie potrafi parlament, zabrawszy się do sprawy tak ważnej z kopyta, co jest dla mnie zgoła niezrozumiałe. Co mnie najbardziej niepokoi, to abdykacya parlamentu z przysługującego mu prawa. Jak on może w kilka dni zbadać i uchwalić rzecz ogromnej wagi, nad którą panowie urzędnicy pracowali przy zielonym stoliku i w największej tajemnicy cały rok, tego ja pojąć nie mogę! Ci panowie urzędnicy, prawdziwi tajni radzcy, są wyłącznie konsumentami. O nich można powiedzieć słowami z biblii: ani sieją, ani żną, ale zbierają. Oni tego nie czują, co dolega rolnikom i przemysłowcom, a jednak to, co oni skomponowali, kazano parlamentowi zatwierdzić w ciągu kilku dni! Nie pojmuję!

„Nie pojmuję także i odwagi nie miałbym tak odrazu na dwanaście lat skoczyć w ciemną otchłań. Wadliwości nowych traktatów rychło w praktyce wyjdą na jaw, lecz już nic nie podobno będzie zmienić przez dwanaście lat! Przynajmniej nie trzeba było zachowywać tajemnicy, niechby interesowane koła zawczasu zbadały sytuacyę i podniosły pożyteczne uwagi. Radzono o rolnictwie i przemyśle bez rolników i przemysłowców. Ja się nie trzymałem takiej taktyki milczenia. W roku 1878, kiedyśmy zawierali liczne traktaty, zacząłem pod hasłem: wszystko jawnie! Postępowałem jak Anglicy mówią „fair play", albo jak Francuzi: „carte sur table." To było prawdziwe przygotowanie traktatów. Teraz postąpiono inaczej i z tego wynikną wielkie skutki polityczne. Traktaty okażą się złemi, więc parlament, który przyjął je tak pośpiesznie, straci powagę w oczach narodu. Każdy powie: „A cóż, u licha, robili deputowani!" Ha, głosowali, jak rząd kazał! Parlament powinien był zastanowiać się nad każdym paragrafem osobno, jedne odrzucić, drugie zmienić i powiedzieć rządowi: Chcesz zgodzić się z nami, to dobrze, a nie chcesz, to nie będziesz miał traktatów. Parlament jest niezbędnym łącznikiem naszej narodowej jedności. Jeśli on straci powagę, to i jedność nasza pocznie się rozluźniać. Podtrzymywać jego znaczenie jest naszym obowiązkiem, a kto go zaniedbuje, tego naród powinien powołać do odpowiedzialności".

Oto jest wszystko, co warto było przytoczyć z mowy Bismarka. Na zarzut tajemniczości już odpowiedział z góry kanclerz Caprivi, że gdyby rokowania odbywały się jawnie, toby się nie skończyły i za lat dwanaście. Zresztą ta potępiona przez Bismarka tajemniczość pewnie była potrzebna, kiedy na nią zgodziły się wszystkie państwa, nawet Szwajcarya i Belgia. Na drugi zarzut, że towary francuskie, angielskie i amerykańskie będą opłacały takie same cło, jak austryackie i włoskie, my sami nie możemy odpowiedzieć, bo nie znamy dokładnie dawnych niemieckich traktatów, ale przytoczymy tu krótkie zdanie kompetentnego w tych sprawach dziennika *Frankfurter Zt.*, organu przemysłowców południowo niemieckich. „Widocznie — mówi to pismo — p. deputowany z Ottendorfu zbyt pobieżnie przestudjował projektowane taryfy i nie zbadał różnicy jaka zachodzi między dawnemi traktatami a nowemi w klasyfikacyi towarów, a to jest bardzo ważne i to jest właśnie przyczyna owego milczenia przemysłowców, które tak dziwi księcia Bismarka".

W końcu pozwalamy sobie wyrazić zdziwienie, że Bismark staje w obronie powagi parlamentu. Czemuż za swych czasów tak ciągle tę powagę łamał i poniżał!

Z powodu wczorajszego telegramu o ukazie carskim, polecającym formacyę w Królestwie Polskiem nowej dywizyi jazdy, musimy słów parę powiedzieć.

W r. 1888 wyszedł ukaz o podziale armii na korpusy złożone z 2ch dywizyj piechoty i jednej dywizyi jazdy, przyczem zamiast 15 korpusów miało być odtąd 17. Dywizyj piechoty wystarczyło na taką reorganizacyę, bo poprzednio niektóre korpusy miały po trzy dywizye piechoty. Oddzielono je i z nich utworzono nowe korpusy N. 16 i N. 17, a nadto jeszcze zostały luźne, nie wcielone do korpusów dywizye N. 20, 21, 22 i 24. Z nich niebawem mają powstać nowe korpusy ośmnasty i dziewiętnasty.

Ale jazdy, której było 15 dywizyj (nie licząc gwardyjskiej) nie wystarczyło na taką reorganizacyę. Więc w roku 1889 sformowano nową dywizyę w Warszawie, dano jej N. 13, bo właśnie trzynasty korpus, stojący w Moskwie nie miał jazdy, ale jak powiedzieliśmy, postawiono tę nową dywizyę w Warszawie. Teraz znów sformułowano jeszcze jednę dywizyę jazdy, znowu w Warszawie i dawszy jej nr. 15 przydzielono do właściwego korpusu, od którego odłączono poprzednią dywizyę nr. 13. Wypadałoby odesłać ją do Moskwy, bo tam stoi jej korpus, a jednak zostawiono ją w Warszawie, „przydzielono do okręgu warszawskiego", z czego wnosić trzeba, że i cały korpus Nr. 13 przeniesiony będzie nad Wisłę. Jestto więc znowu ogromne powiększenie wojska w pasie granicznym. Ale to nie wszystko.

Każda dywizya jazdy składa się z trzech pułków dragońskich i jednego kozackiego. Ta świeżo uformowana Nr. 15 ma tylko dwa dragońskie, więc wkrótce powstanie i trzeci. A ponieważ zamierzono złożyć jeszcze dwa korpusy (Nr. 18 i 19), przeto trzeba będzie zorganizować ogółem siedm pułków dragońskich i dwa kozackich. Stanie się to w ciągu zimy i te nowe wojska staną także w granicach polskich, dlatego, że... „tu łatwiej je przekarmić." Powód arcyniewinny.

Korespondencye.

Wiedeń 16 grudnia.

(/) Posiedzenia Rady państwa poranne i wieczorne w ostatnich dniach gromadziły tyle materyału, że dzienniki nie mogły go należycie opanować, a telegramy także niejedno opuściły, co na uwagę zasługuje. Chcę tutaj odrobić jedno takie zaniedbanie. Mianowicie przy etacie sprawiedliwości poruszył p. prof. R o s z k o w s k i sprawę, o której w ogóle w Radzie państwa po raz pierwszy była mowa. Mianowicie zwrócił on uwagę na to, że nowoczesne kodeksa w wielu państwach obejmują już nietylko normy prawne wewnętrzne, lecz także te, które się odnoszą do zewnętrznych stosunków państwa. Dzisiaj porozumienia międzynarodowe prawne obejmują wszelkie stosunki ludności. Rządy, władze, obywatele różnych krajów stykają się dzisiaj ze sobą nietylko na politycznem polu, lecz także na polu handlu, przemysłu, rolnictwa, nauk, sztuk, wynalazków, spraw sanitarnych, kolei żelaznych, żeglugi, poczt i telegrafów. Otóż zadania tak ważne pod względem cywilizacyjnym muszą być przez prawne normy ustalone. Czyni temu zadosyć p r a w o n a r o d ó w. Nie ma ono atoli należytej egzekutywy, dla tego państwa starają się o własne ustawy dla zabezpieczenia normalnego ruchu w stosunkach międzynarodowych. Należą tu ustawy odnoszące się do wydawania zbrodniarzy, do własności prywatnej, do przestępstw prawa narodów, do kodeksów konsularnych, do prawa wojennego. Znaczenie tych ustaw polega na tem, że normy prawa narodów wprowadzają do ustawodawstwa każdego państwa, że gwarantują one realizacyę norm odnoszących się do obcych państw, że ustalają reguły dla wzajemnych stosunków, że wytwarzają jednolitą podstawę dla międzynarodowych traktatów. Więc ze względu na wielką cywilizacyjną doniosłość tych ustaw zalecał p. Roszkowski rządowi, żeby wziął pod rozwagę powyższe myśli, „gdyż urzeczywistnienie ich w austryackiej kodyfikacyi byłoby wielce pożytecznem dla całego cywilizowanego świata, a dla Austryi zaszczytnem." Inicyatywa ta zyskała uznanie sfer kompetentnych.

Jak wczoraj Lueger i Vaszaty, tak dzisiaj Gregr niepohamowaną swoją przemową do reszty skompromitowali frakcye antisemitów i młodoczechów. Są to trybuni fanatyczni, którzy palą za sobą mosty, którzy raz na zawsze czynią się niemożliwymi w polityce w ogóle i w państwie. Lueger nic nie ryzykuje przynajmniej, ale młodoczesi szkodzą niezmiernie własnemu narodowi zrażają do niego najcierpliwszych przyjaciół.

Influenza jakkolwiek w formie łagodniejszej niż przed dwoma laty, szybko się w Wiedniu szerzy. Do słabych należy dr. Smolka i prof. Biliński. Lekarze zalecają nasycanie chustek od nosa kwasem karbolowym i gliceryną w równej mierze, po trzy krople na chustkę, którą należy często trzymać przed ustami przy oddechaniu. Niemniej zalecają odosobnianie się chorych, gdyż zarazek przechodzi z chorych na zdrowych tylko przez obcowanie wzajemne.

Bardzo ważnego zadania podjęła się wiedeńska rada miejska: reorganizacyę zarządu dobroczynności. Urzęda o j c ó w u b o g i c h mają być obowiązkowe dla każdego wybranego do tej funkcyi obywatela, inaczej musi się wysoką taksą okupić.

Od Nowego Roku będzie w Austryi i Węgrzech obowiązywać nowa taryfa telegraficzna, różniąca się tem od teraźniejszej, że nie będzie potrzeba płacić 24 centów taksy od depeszy, za to będziemy płacili nie po dwa ale po 3 ct. od wyrazu; minimalna cena depeszy 30 ct.; w ruchu lokalnym będzie się płaciło po 1 ct. od wyrazu i minimalna cena depeszy wynosić powinna 20 centów.

Dzienniki wiedeńskie witają sympatycznie nominacyę na profesora rzymskiego prawa w uniwersytecie lwowskim hr. dr. Leona Pinińskiego i wymieniają jego prace. — Wczoraj w klubie aeronautów demonstrował p. Kress aparaty dynamicznej ż e g l u g i p o w i e t r z n e j, które ogromne zrobiły wrażenie. — Hr. Lanckoroński wyjeżdża do Galicyi, gdzie zamianuje delegatów komitetu dla wystawy muzykalno-teatralnej.

Referat teatralny w komitecie objął p. Stanisław Koźmian i zwoła w tych dniach naradę w Krakowie, poczem komitet uda się dopiero w miarę potrzeby do dyrekcyi teatrów i władz. Dnia 20 b. m. odbędzie się g w i a z d k a dla ubogich dzieci polskich w Wiedniu. Ks. Krechowiecki obdzieli je zimowemi ubraniami. Na ten cel odbyły się przedstawienia teatralne urządzone przez towarzystwo rękodzielników „Z g o d a." Chwalebne usiłowania zyskały sobie szczery poklask.

Petersburg 12 grudnia.

(>) Lekka zmiana w stosunku rządu pruskiego do Wielkopolski irytuje tutejsze sfery rządowe więcej, niżby można było przypuszczać i to nie dla tego tylko, że Rosyanie, oglądający się na opinię Europy, nie radzi są, iż nie będą już mieli cywilizowanego towarzysza w barbarzyńskiem tępieniu Polaków, ale głównie dla tego, że w owej zmianie, dokonanej przez rząd pruski, widzą złamanie poufnego układu. Z ust człowieka, który jeszcze niedawno zajmował znaczące stanowisko w dyplomacyi rosyjskiej, słyszałem dziś następujące słowa: Podczas berlińskiego kongresu zeszli się pewnego dnia w gabinecie Bismarka pełnomocnicy rosyjscy, Busch, będący dziś posłem niemieckim w Bukareszcie, i jeszcze ktoś z wysokiej arystokracyi pruskiej. Rozmowa toczyła się o przewidywanej rywalizacyi rosyjskiej z Anglią w Azyi Środkowej Szuwałów rzucił frazes o komizmie walki wieloryba ze słoniem. Wówczas Bismark, trąc o podbródek bursztynowy koniec fajki, rzekł: „Anglia rzeczywiście przedstawia mi się jako wieloryb: ma duży żołądek i panuje nad morzami; ale dla czego Rosyę nazywają słoniem, tego nie rozumiem." — „A jakżebyś ją nazwał książę? — zapytał Gorczaków. — „Strusiem" — brzmiała odpowiedź. A kiedy wszyscy spojrzeli ze zdziwieniem, Bismark dodał: „Strusiem, bo połyka, ale nie przeżuwa na miazgę, dla tego je dużo, a mało ma z tego pożytku i zawsze czuje w żołądku jakieś obce ciała." Pomilczawszy chwilę, dorzucił: „Naprzykład Polskę." Rozmowa zeszła na inne tory, ale te słowa bismarkowskie zapamiętali rosyjscy dyplomaci i w parę lat potem rozpoczęto system „przeżuwania Polski na miazgę:" do Wilna przyszedł Kochanów, stanowisko Albedyńskiego w Warszawie było nadwerężone, na Podlasiu poczynano bez żenady. Bismark raz się odezwał przed Szuwałowem, winszując Rosyi, „rozumnej energii." Tymczasem walka z katolickim Kościołem w Niemczech miała się ku końcowi, Bismark już otrzymał order Chrystusa i szybko zwalał winę walki na dr. Falka. W Rosyi zatrwożono się, że teraz gotowa nastąpić zmiana postawy Prus względem Polaków, których przedtem łamano pospołu z katolikami. Odbyła się tedy konferencya Szuwałowa z Bismarkiem, na której postanowiono całkiem otwarcie: skończyć z Polakami. Był to rodzaj traktatu, w którym przewidziano wiele, chociaż rzeczywistość wyprzedziła zamiary, bo rozbudzony szowinizm w Rosyi zwrócił się w końcu i przeciwko niemieckiemu żywiołowi w Nadbałtyckich prowincyach i przeciwko wszystkim kolonistom niemieckim. Zawarłszy ten układ, Bismark wnet potem — a było to w r. 1885 — pierwszy raz oznajmił światu, że niemieckiej ojczyznie grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony Polaków. Niesprawdzone przez nikogo statystyczne cyfry świadczyły niezbicie, że żywioł Polski wzrasta w rozmiarach zastraszających, zagraża okolicom nadodrzańskim i zaatakuje lada dzień Berlin. Posypały się tedy środki antipolskie, popierane gorliwie przez narodowych liberałów, za co Rosya była w najlepszych stosunkach z niemieckim światem finansowym. Prędko potem wszystko to psuć się zaczęło, Berlin i Petersburg wzięły się za bary, szkodziły sobie gdzie i jak mogły, ale jednego tylko nie tknęły — to owego układu co do „skończenia" z Polakami. W tem jedynie Bismark się okazał najzupełniej słownym. Dopiero jego spadkobiercy zerwali ten układ.

Podaję tę rzecz tak, jak słyszałem. Przyjmując ją za prawdziwą, mogę tylko zrobić uwagę, że jeśli był taki układ między Bismarkiem a dyplomacyą rosyjską to był on niejako prywatny, niepisany i niesankcyonowany przez pruskiego króla; zatem o zerwaniu układu przez teraźniejszy rząd berliński mowy być nie może. Dodam jeszcze jedno: Już dawniej słyszałem, że to kruszenie kopii w obronie Bismarka przed rosyjską opinią, czem się odznaczał do końca życia Katków, pochodziło właśnie z ich jednomyślności na punkcie sprawy polskiej. Katkowa nazywano nawet płatnym publicystą bismarkowskim; mówiono o milionie marek. Lecz podobne przypuszczenia odtrącał każdy rozsądny człowiek, a jednak nie mógł wytłómaczyć tego, że taki szowinista, taki starowier, niezmużenie brał w obronę Bismarka. Otóż pochodziło to stąd, że obaj nie wierzyli w możliwość wojny rosyjsko-niemieckiej i za główne zadanie tak Prus, jak Rosyi, mieli „skończenie" z Polakami. Wiem od osób, którym powierzono literacką spuściznę Katkowa, że w papierach jego są ważne na to dowody.

Żadnych ważnych spraw teraz nie ma u nas. Głód ciągle wszystkich zajmuje, ale dotąd nie popycha do żadnych energicznych czynów. Komitet głodowy, obradujący pod prezydencyą następcy tronu, jeszcze nic nie obmyślił i trudno, żeby co obmyślił. Mówią powszechnie o reformach sięgających głęboko, lecz nie ja jeden jestem zdania, że pogłoski o reformach rozpuszczone są umyślnie dla powstrzymania od czynu desperackich żywiołów. Dla nadania jakiegoś praw-

---

10)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Wieczorem energja zdawała się wracać. Światło lampy zdawało się rodzić pilność. Kończono pracę o jedenastej.

Pewnego dnia Rozprzycki nie zjawił się wcale.

— Co się stało? — komentowali koledzy.

Uczyli się przecież dalej, a nawet Wacek zrobił uwagę:

— Prawdę powiedziawszy, to bez niego więcej robimy.

Gąsiorkowski przyznał to.

— Tak, rzeczywiście. On najwięcej z nas gada...

Na drugi dzień Rozprzycki nie zjawił się również.

— Może on zasłabł?

Gąsiorkowski obiecał, idąc na obiad do domu, wstąpić do niego i dowiedzieć się, co jest.

— Byłeś? — zapytał go Wacek po powrocie z obiadu.

— Byłem.

— No! i cóż? zdrów?

— Jak ryba.

— Dlaczegóż nie przychodzi?

— Dziwny taki jest. Nie można go poznać. Taki szyderczy, szorstki.. Niech go tam!

Podziwił się tem trochę Wacek i zabrał do pracy.

Gąsiorkowski był jednak zaniepokojony zmianą, jaką w przyjacielu dostrzegł, i postanowił dociec przyczyny. Skończyli dziś wcześniej, niż zwykle, naukę. Jutro pierwszy egzamin. Trzeba się przedewszystkiem dobrze wyspać, aby stanąć przed tablicą nie ze zmęczonym umysłem.

Rozeszli się po dziesiątej.

Gąsiorkowski wstąpił do Rozprzyckiego.

— Gadajże, co ci się stało, — rzekł z szorstką troskliwością.

Rozprzycki zaczął mu coś niezrozumiałego opowiadać frazesami urywanemi, pełnemi zwrotów mglistych i nieprzejrzanych symbolów.

Wspomniał mu Gąsiorkowski o egzaminie jutrzejszym.

Rozprzycki nazwał go człowiekiem, zajmującym się najbardziej idyotycznemi rzeczami pod słońcem.

— Jakto? więc nie staniesz do jutrzejszego egzaminu?

Rozprzycki zapewnił go, że w ostatnich czasach zdał egzamin, ważniejszy od tych wszystkich idyotyzmów, jakiemi się kolega jego zajmuje...

Nie mógł Gąsiorkowski dójść z nim do ładu.

— Słuchajno, — przyszło mu na myśl, — piszesz ty jeszcze pamiętnik?

— Piszę.

Rozprzycki ciągle puszczając pełne symboliczności zdania, podał koledze zapisany prawie do końca zeszyt.

Gąsiorkowski przerzucać zaczął wzrokiem ostatnie kartki.

— A! rozumiem! — wykrzyknął.

Zmiana stała się z Rozprzyckim jeszcze jedna; — konieczne następstwo pierwszej. Rozczarowanie nastąpiło po długiem bujaniu w obłokach idealizowania. Rozczarowanie bolesne, jak upadek na twarde kamienie, tem boleśniejsze, im upada się z większej wysokości.

Zgrzytem wypełnione były te karty ostatnie pamiętnika. Zasłona nagle spadła z oczu i piszący przejrzał, że świat rzeczywisty, a świat fantazyi jego — to dwa światy krańcowe, pomiędzy któremi rzucona jest jakaś przepaść i ciemnia.

Czytał Gąsiorkowski te pretensye do świata, do życia, do ludzi, znaleźć nie mogąc przyczyny, faktu, który wszystko w Rozprzyckim zmienił.

Znalazł wreszcie.

...Rozprzycki nosił się już od pewnego czasu z zamiarem złożenia wizyty rodzicom panny Laury, aby mieć możność częstszego widywania jej... Ociągał się, wahał, — nie wiedział sam dla czego... Nareszcie zrobił pewnego dnia „postanowienie" złożenia wizyty tej, sądząc przytem, że dokaże jakiejś rzeczy, mocno niezwyczajnej...

...Ubiera się więc w tużurek, kładzie rękawiczki... i idzie odważnie.. Zastaje samą tylko mamę panny Laury, która przyjmuje go uprzejmie i zatrzymuje, zapewniając, że córka wkrótce przyjdzie..

...I przychodzi i-totnie.. słychać trzaśnięcie drzwiami...

— To ty, Lorciu? — woła mama.

— Ja! — odzywa się srebrny głos córuni.

Po chwili głos ten woła z pokoju obok, gdzie widocznie właścicielka głosu zdejmuje z siebie okrycie.

— Wie mama, nie ma sukni gotowej..

— Dla czego? — pyta mama głośno.

Srebrny głosik, wyraźnie zdradzający od pierwszego dźwięku zagniewanie i rozdrażnienie, odpowiada szorstkim tonem:

— Nie gotowa Szwaczka mówi, że dopiero jutro będzie... Żeby ją dyabli wzięli..

Mama Lorci, aby zapobiedz dalszemu wylewowi oburzenia córki, powiada:

— Mamy gościa, Lorciu...

Panna Laura milknie i wkrótce wchodzi do saloniku.. z uśmiechem na ustach...

Ale weszła o chwilę zapóźno .

„Żeby ją dyabli wzięli"... wyrażenie to niewinne.. lecz w tych ustach!.. w tych ustach, z których nic innego płynąć nie mogło, jak tylko mądrość, słodycz, harmonia.. Ileż bólu sprawiły Rozprzyckiemu te słowa... One to poszarpały w niwecz różową iluzyę jego marzeń, one odkryły w ideale zwykłą prostą... banalną, prawie ordynarną kobietę .

...Och! marzenia, marzenia! Jak przykro się budzić, jak źle jest schodzić na ziemię!... Są, są zaprawdę, chwile takie w życiu ludzkiem, w których się lata przeżywa...

— Oj! ty, dziwaku! dziwaku—robi mu wymówkę Gąsiorkowski.

Cóż będzie z jutrzejszym egzaminem? Trzeba być rozsądnym i liczyć się z przyszłością: to, co się stało — stało się dobrze. Taka miłość licha warta, psuje życie i nic za to nie daje. Gąsiorkowski pociesza przyjaciela, że ten zakocha się jeszcze — rozsądniej niż pierwszym razem i będzie szczęśliwy... Ale teraz—co będzie z jutrzejszym egzaminem?

Pod wpływem słów tych rozsądnych a życzliwych Rozprzycki porzuca swój ton szyderczy i złośliwy i pokazuje się tem, czem jest naprawdę: duszą zmęczoną, wyczerpaną i cierpiącą.

— To trudno, mój drogi — mówi — zostanę na drugi rok. Nie ma na to rady. Nie mógłbym się zdobyć na jednę rozsądną odpowiedź.

— Spróbuj, co ci to szkodzi? może się uda.

— Nic, nie... darmo. Trzeba zapłacić za bezrozumny szał...

Gąsiorkowski opuszcza go, żegnany silnym i wdzięcznym uściskiem ręki, pełen współczucia dla kolegi.

— No! to Rozprzycki nie będzie zdawał egzaminów — oświadcza nazajutrz Wackowi.

— Tem lepiej dla nas — odpowiada Wacek — prawdę powiedziawszy, to on nam tylko przeszkadzał.

Upłynęły dwa tygodnie, przez które nikt nie widział Rozprzyckiego, ani wiedział, co się z nim dzieje; później dopiero dowiedziano się, iż wyjechał na Litwę do krewnych.

Egzamina poszły szczęśliwie dla naszego kółka.

Gąsiorkowski dostał nagrodę, Andzia list pochwalny, Lorcia i Florcia patent, Wacek maturę.

V.

Pół roku ledwie upłynęło od ostatniego kontredansa, a już ten salonik mały, z krzywą posadzką i rozstrojonym fortepianem zaczyna żyć wspomnieniami.

Rozrzuciło życie w różne strony to młode kółko, które zbierało się tu przez karnawał cały i cały post, aby tańczyć, kochać się i spożywać skromną herbatkę z sucharkami. Wacek uczy się budownictwa w Rydze, Lorcia — do czasu spełnienia wspólnych marzeń — na wsi gdzieś w Kieleckiem bawi jako nauczycielka, Andzia w Genewie, gdzie więcej się leczy, niż uczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dopodobieństwa tym pogłoskom, cofnięto już przygotowany ukaz o zniesieniu samorządu miast, nadanego im przez poprzedniego cara. Kiedy bieda przewali i już nie trzeba będzie karmić społeczeństwa baśniami, natenczas ten ukaz znów się wynurzy. Mówią o ustąpieniu trzech ministrów: spraw wewnętrznych Durnowa, finansów Wyszniegradzkiego i komunikacyi Hubbeneta. Jako ich następców wymieniają: Ignatjewa z Kijowa, Abazę, który już był ministrem finansów, i Anienkowa, twórcy kolei zakaspijskiej i kierownika budującej się syberyjskiej kolei. Ale i te pogłoski, codzień powtarzane z nowemi dodatkami, długo jeszcze zapewne nie zmienią się w rzeczywistość. A tymczasem jedno zrobiono: obliczono, że na samo przekarmienie głodnych trzeba okrągło stu milionów pudów zboża. Tyle się znajdzie bez zrealizowania rzuconej na postrach groźby wywłaszczenia prywatnych zapasów zboża. Ale co potem? Skąd wziąć na zasiew? Skąd wziąć roboczę bydło zjedzone tak, że 10 milionów gospodarzy chłopskich nie posiada ani jednej sztuki bydła?

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 18 grudnia. W dalszym ciągu debaty nad ustawą finansową przemawiał p. Romańczuk, wskazywał na niejasną sytuacyę parlamentarną i rzekł, że cała akcya rządu ma na celu tylko wzmocnienie monarchii na zewnątrz i przygotowanie jej do ewentualnej wojny, podczas gdy na inne bardzo doniosłe cele wewnętrzne rząd nie zwraca uwagi. Mówca domaga się pomnożenia liczby posłów galicyjskich i ochrony dla narodu ruskiego.

Na tem zamknięto debatę.

P. Menger domagał się konwersyi 5-procentowej renty. Nadto polemizował p. Menger z wywodami Gregra i rzekł, że jeżeli kto, to Czesi najbardziej powinni pragnąć, aby ugoda przyszła do skutku. W końcu domagał się p. Menger wydania ustaw narodowościowych. (Oklaski na lewicy).

P. Herold (jeneralny mówca contra) nawiązując do wczorajszej mowy Gregra, rzekł, że naród czeski złożył dowody swej lojalności i swych uczuć dynastycznych, jednakże nie boi się wypowiedzieć swego niezadowolenia otwarcie i bez obłudy. Przeciwko państwu austryackiemu, jako połączeniu wielu krajów dla wspólnej obrony, nie żywi naród czeski żadnej nienawiści, jednakże żywi ją dla niemiecko centralistycznej konstytucyi. Czesi z dziecięcą miłością lgną do korony czeskiej i do swoich odwiecznych praw, trzeba zatem pozwolić im być Austryakami na ich sposób. Radę księcia Schwarzenberga, iż należy być umiarkowanym, odrzuca p. Herold, bo umiarkowanie Staroczechów przez lat 12 dopro wadziło do wiedeńskich punktacyj ugodowych. Dopóki ugoda ta będzie na porządku dziennym, dopóty zwalczać będą Czesi dzisiejszy system rządowy. (Żywe oklaski na ławach młodoczeskich)

P. Foregger (niemiecki poseł z Styryi) prostował wczorajsze wywody p. Gregreca, iż starostwo i urząd gminny w Cilli, trzymały podczas pobytu Najj. Pana w tem mieście zdala ludność słoweńską, aby tem łatwiej urządzać niemiecko-narodowe demonstracye. Mówca zarzuca p. Gregorecowi, iż poprzekręcał fakta.

P. Gregorec przytaczał dowody, że to, co powiedział, było prawdą.

Referent p. Plener wyraził ubolewanie, że książę Schwarzenberg we wczorajszej swej mowie nie wystąpił przeciwko wywodom p. Gregra w sprawie ugody czesko-niemieckiej. Niemcy w Czechach obstają przy ugodzie już dla tego samego, że dobra reputacya Austryi wymaga, aby akcya, rozpoczęta z inicyatywy Cesarza i ciesząca się ogólną sympatyą, nie spełzła na niczem. Młodoczesi dążą do pewnego rodzaju unii personalnej Czech z Austryą, a to byłoby zupełnem przewrotem państwa. (Huczne oklaski).

Ustawę finansową przyjęto w drugiem czytaniu.

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb odpowiedział teraz na interpelacyę p. Tilsera, dla czego władza wojskowa w Reichenbergu ukarała aresztem i założeniem kajdanek dwóch czeskich nauczycieli ludowych za to tylko, że spóźnili się do zebrania kontrolnego. Minister oświadczył, że z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, iż nauczycieli tych ukarano dla tego, bo zachowywali się przy zebraniu kontrolnem nieprzyzwoicie i kłamliwemi wykrętami starali się usprawiedliwić niestawienie się w czas do kontroli.

P. Schauer żądał zaprowadzenia połączenia telefonicznego między Wiedniem a górną Austryą i Salzburgiem.

P. Lang wniósł interpelacyę, dla czego narodowość i język czeski nie cieszą się równouprawnieniem w trybunale administracyjnym.

Na tem przerwano obrady i odroczono posiedzenie do wieczora.

Wiedeń 18 grudnia. Na wieczornem posiedzeniu odpowiedział hr. Taaffe na interpelacyę p. Forregera co do braku bezpieczeństwa w miejscowościach Luttenbergu i Radkersburgu. Hr. Taaffe oświadczył, że rząd pomnożył już liczbę posterunków żandarmeryi w tamtej okolicy i porozumiał się z rządem węgierskim co do przedsięwzięcia wspólnych kroków przeciwko grasującym w tamtych stronach cyganom. Wkrótce nastanie tam zupełny porządek. (Oklaski)

W trzeciem czytaniu przyjęto ustawę finansową i cały preliminarz.

Przewodniczący br. Chlumecky skonstatował, że skrócone postępowanie przy tegorocznej debacie budżetowej nie przyniosło ujmy ani wolności słowa, ani gruntowności obrad, zatem próba dokonana w tym roku zachęca do powtórzenia jej także w roku następnym. (Oklaski.) Wreszcie oświadczył bar. Chlumecky, że następne posiedzenie odbędzie się prawdopodobnie 8 stycznia.

Wiedeń 18 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla traktatów handlowych przemawiał bukowiński poseł p. Lupul i przyznał, że korzyści z zawartych przez rząd traktatów handlowych są większe aniżeli szkody, które z nich wyniknąć mogą, gdyż uregulowane stosunki handlowe są zawsze lepsze od handlu nie opartego na żadnych traktatach. Jak szkodliwym jest taki stan beztraktatowy okazuje przykład Bukowiny, która straciła wiele milionów przez wojnę celną z Rumunią.

Ks. Liechtenstein imieniem antysemickiego stronnictwa chrześcijańsko - socyalnego oświadczył, że głosować będzie przeciw traktatom, gdyż skutkiem tego, że Niemcom pozostawiono możność przyznania Ameryce i Rosyi takich samych ulg celnych jak Austro-Węgrom, dają one rolnictwu austryackiemu tylko przemijające korzyści, przemysłowi zaś naszemu szkodzą na zawsze.

P. Rosenstock zgadza się na traktaty i podnosi wartość, jaką ma dla rolnictwa austryackiego konwencya weterynarska, zawarta z Niemcami. Cała wartość jej wszakże byłaby illuzoryczną, gdyby otwarto granicę rumuńską dla bydła.

P. Beer uznaje, że rząd przy zawieraniu traktatów postąpił bardzo roztropnie i uzyskał znaczne korzyści dla handlu zbożem, drzewem i bydłem; ale z austryackim przemysłem lnianym obszedł się po macoszemu.

P. Dipauli uznaje polityczną doniosłość tych traktatów, ale na traktat zawarty z Włochami zgodzić się nie może, bo przez zniżenie cła od win włoskich poniósłby Tyrol wielkie szkody.

Reprezentant rządu, radzca ministeryalny Kalchberg, zbijał wywody ks. Liechtensteina i wykazywał, że koncesye poczynione ze strony Niemiec mają dla rolnictwa austryackiego bardzo wielką wartość. Obawy, że Tyrol poniesie znaczną szkodę przez postanowienie traktatów o cłach od wina, są nieuzasadnione, gdyż cały handel wywozowy win włoskich skierowany jest do Niemiec, a o pozyskanie rynków austryackich dla swoich win Włochy ubijać się nie będą.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś przed południem.

Wczoraj wieczorem ukończyła Rada państwa debatę budżetową, rozpoczętą 22 października. Cała debata zatem trwała niespełna ośm tygodni. W Austryi jest to dotychczas rzecz niebywała; debata budżetowa wlokła się zazwyczaj cztery miesiące, nawet i dłużej a od lat 15tu nie udało się jeszcze ustanowić budżetu przed 1 stycznia, aż dopiero po raz pierwszy w tym roku. Zawdzięczyć to należy skróconemu postępowaniu, wprowadzonemu w tym roku po raz pierwszy do obrad budżetowych. Skrócenie to okazało się bardzo zbawienne. Budżet załatwiono tak samo gruntownie, jak gdyby radzono nad nim całe pół roku, a za to mówiono mniej „zum Fenster hinaus“. Były wprawdzie i takie mowy, bo bez nich żaden parlament się nie obejdzie, ale skoro już złe to jest nieuniknione, to lepiej, że gadatliwość Gregrów, Vaszatych i t. p. kilka razy tylko wystawia cierpliwość posłów na próbę, aniżeli kilkanaście, jak to dawniej miało miejsce.

Pozostaje teraz dosyć długi przeciąg czasu do przyszłorocznej debaty budżetowej, aby i sejmy krajowe gruntownie obrady przeprowadzić i Rada państwa ważne przedłożenia załatwić mogły. Nie wątpimy, że ten skrócony proceder zastósowany będzie także w przyszłorocznej debacie budżetowej, gdyż korzyści jego są aż nadto widoczne.

List do Redakcyi.

(W sprawie Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych.)

Często w łamach *Przeglądu* czytam długie listy składek to na jakiegoś biedaka ginącego z głodu a z powodu choroby niezdolnego do pracy, to na rozmaite instytucye, fundacye, kościoły i t. p., a nigdy nie spotkałem się z notatką o jakimś datku na rzecz instytucyi, która we Lwowie od dawna już istnieje, a której celem: przyjść w pomoc setkom rodzin, otrzeć łzy gorzkie tysiącom wdów i sierot.

Na brak ofiarności w społeczeństwie naszem skarżyć się nie można, chętnie śpieszy ono z pomocą każdemu, kto do jego serca zapuka i cała umiejętność właśnie polega na tem, aby umieć doń przemówić i szczodrą ofiarność jego na dobre skierować drogi. Wprawdzie, Bogu dzięki, mamy w kraju naszym już wiele dobroczynnych fundacyj, ale mimo to wiele jeszcze rozmaitych pól leży u nas odłogiem, mamy wiele klas społeczeństwa, godnych i potrzebujących publicznego miłosierdzia, dla których jednak nic a nic się nie robi. Mówimy wiele o niedoli ekonomicznej ludu wiejskiego, choć Bogu m a prawdą powiedziawszy, złą znów tak bardzo ona nie jest, mówimy wiele o opłakanym położeniu robotników i t. p., a nie zwracamy uwagi na smutny los licznej klasy prywatnych oficyalistów. Mówimy o biedzie robotników, chociaż wiemy, iż potworzono dla nich przeróżne instytucye, jak: Kasy chorych, Zakłady ubezpieczeń i t. p., i że na wypadek choroby, kalectwa lub całkowitej nieudolności do pracy, mają oni przecie pewne zabezpieczenie, a zapominamy o losie licznej klasy prywatnych oficyalistów, pomimo, że znamy ich gorzkie, tułacze życie bez jutra bez pewności na przyszłość, bez zaopatrzenia na starość, choć wiemy, jaki złowrogi los czeka ich rodziny w razie nieudolności do pracy lub śmierci głowy rodziny.

Dawniej, gdy jeszcze panowały u nas we dworach wiejskich patryarchalne stosunki, gdy nie żyd, lecz szlachcic dzierżył w swych rękach ziemię, wiodło się i oficyaliście lepiej. Nie obawiał się on czarnej godziny, z odwagą patrzył w przyszłość, bo wiedział, iż chlebodawca na którego usługach sterał swe siły nie zapomni o nim w jego starości, wyznaczy mu gracyą, by mógł spokojnie spędzić resztę lat swoich, bo wiedział, że ten sam pan da poparcie i zaopatrzenie jego dzieciom i dopomoże im do pozyskania jakiegoś stanowiska w świecie. W obec egoistycznych prądów nowoczesnych zmieniły się także i stosunki ekonomiczne po dworach; po większej części żydzi zajęli miejsce szlachty, — która także z małymi tylko wyjątkami poszła z egoistycznym prądem czasu, zmieniła swe zapatrywania, swój sposób życia, a w skutek tego zmienił się wielce los prywatnych oficyalistów, ale niestety, zmienił się na gorsze. Biedacy ci, pozbawieni opieki swych chlebodawców, pozostawieni sami sobie, nie widząc z nikąd pomocy, szukali jej w sobie samych, zakładając przed 23 laty oparte na wzajemności Towarzystwo prywatnych oficyalistów.

Za granicą prywatni oficyaliści, urzędnicy i w ogóle wszyscy ludzie, nie mający zapewnionej emerytury dla siebie lub swych rodzin w razie nieudolności do pracy lub śmierci, skrzętnie chodzą około utworzenia dla siebie znośnej przyszłości, zabezpieczają się korporatywnie w zakładach ubezpieczeń lub też tworzą w tym celu własne instytucye, lecz tworzą je nietylko własnemi siłami, gdyż dzielnie dopomagają im w tem i służbodawcy i ogół — i nie rzadko czytamy w dziennikach niemieckich o szczodrych legatach zapisywanych na te fundacye, których celem jest zabezpieczyć byt tysiącom rodzin i sierot.

U nas niestety inaczej! Nasi oficyaliści są ograniczeni li tylko na siebie samych wszystkie fundusze, jakiemi rozporządza ich Towarzystwo, pochodzą z udziałów płaconych przez członków. Ze sprawozdania Towarzystwa dowiadujemy się, iż wydaje ono rocznie na zapomogi przeszło 50 000 zł. i obdziela niemi z górą pięćset osób. Potrzeby jednak coraz bardziej rosną. Z dniem każdym coraz więcej starców emerytów, coraz więcej kalek i chorych niezdolnych do pracy, coraz więcej wypadków śmierci, bo wśród klasy tej wielka panuje śmiertelność — a tu zasoby wcale niestosunkowo się pomnażają. A chociaż instytucya ta tak godną jest poparcia, ogół nasz nic dla niej nie robi, dla niego ona jakby nie istniała.

Podobne Towarzystwo istnieje w Wrocławiu, i rozporządza ogromnemi funduszami, gdyż tam np. wkładki dobrodziejów wynoszą trzecią część ogólnego dochodu. Gdyby u nas wkładki członków wspierających wpływały do kasy Towarzystwa w tym samym stosunku, to uczyniłyby 21.000 zł. rocznie. I nic w tem trudnego. Gdyby nasi panowie choć w bardzo małej części przyczynić się zechcieli do zabezpieczenia swym oficyalistom, ich wdowom i sierotom bytu na starość, gdyby owych 5000 obszarów dworskich, które posiada kraj nasz, płaciło pewną część udziałów za swych oficyalistów lub zechciało dać rocznie tylko po 5 zł. na cele Towarzystwa, to już miałoby ono 25.000 zł. rocznego dochodu. Teraz jednak mimo gorących odezw i próśb rozsyłanych przez zarząd Towarzystwa, ma ono z tej rubryki tylko 500 zł. rocznie.

Gdzie szukać przyczyny tego zadziwiającego stosunku? Czy w ogólnem zubożeniu w kraju, czy w tem, że nikt dotąd nie zwrócił uwagi szczodrych ofiarodawców na tę instytucyę. Według mego zdania nie w pierwszem, lecz w drugiem szukać należy przyczyny i dla tego podnoszę głos w tej tak ważnej sprawie, aby zwrócić uwagę szczodrych i dobroczynnych ludzi, których u nas nie brak, że oprócz muzeów, bibliotek i t. p. istnieją u nas inne instytucye, także godne poparcia, istnieje „Towarzystwo prywatnych oficyalistów“, które tysiącom rodzin osładza ich gorzkie losy, chroni od upadku setki młodzieży — należałoby więc i tę instytucyę poprzeć i przez to ulżyć doli całej klasy prywatnych oficyalistów.

Mam nadzieję, że słowa moje nie przebrzmią bez skutku i znajdą odgłos w sercach naszych obywateli i wierzę, że pod tym względem przyjdzie czas, kiedy porównawszy nasze stosunki z obcemi, nie powiemy „u nas inaczej“, bo gorzej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 grudnia.

Na wczorajsze posiedzenie przybyli pp. radni bardzo licznie, gdyż na porządku dziennym stała ważna sprawa rozszerzenia linij kolei konnej do cmentarza Łyczakowskiego i parku Stryjskiego. Sprawy tej atoli nie załatwiono. Wprawdzie p. Gołąb w przeszło godzinę trwającym referacie przedstawił sprawę budowy dalszych linij tramwajowych oraz warunki, pod jakiemi gmina m. Lwowa zamierza zawrzeć kontrakt z Towarzystwem tramwajowem, ale wielu pp. radnych twierdziło, iż referat p. Gołąba sprawy tej nie wyjaśnił, i domagało się odesłania jej do komisyi prawniczej. Na wniosek p. r. dr. Stebelskiego postanowiła jednak Rada sprawę tę tymczasowo odroczyć i kazać wydrukować dawny kontrakt zawarty przez gminę z Towarzystwem tramwajowem i kontrakt nowy zawrzeć się mający, gdyż członkowie Rady dopiero po porównaniu tych dwóch kontraktów i po dokładnem zapoznaniu się z nowym kontraktem będą mogli powziąć stanowczą uchwałę.

W. Walichewicz postawił wniosek, aby magistrat zastanowił się nad tem, czyby nie było praktycznem zaprowadzić we Lwowie tramwaju elektrycznego. P. prezydent odpowiedział, iż poleci p. Hochbergerowi, dyrektorowi urzędu budowniczego, wypracowanie odpowiedniego projektu.

Następnie uchwaliła Rada powiększyć sługom miejskim płacę o 60 zł rocznie i przyznała jednorazowy dodatek drożyźniany urzędnikom, dyetaryuszom i sługom miejskim, oraz nauczycielom i nauczycielkom miejskich szkół ludowych. Urzędników magistratu według rangi podzielono na trzy kategorye; 1. kategorya, do której wliczono urzędników od wiceprezydenta magistratu, do radzców włącznie, otrzyma po 200 zł. dodatku; 2. kategorya złożona z 46 urzędników otrzyma po 150 zł; 3. zaś (78 urzędników) otrzyma po 100 zł, dyetaryusze otrzymają po 35 zł., słudzy miejscy zaś od 40—15 zł. dodatku.

Kierownicy szkół otrzymają dodatek po 120 zł., kierowniczki po 80 zł., nauczyciele starsi po 100 zł. nauczycielki po 60 zł., nauczyciele młodsi po 70, nauczycielki po 40, katecheci po 100 zł., praktykanci i praktykantki po 40 zł.

Dodatki te wypłacone będą w ciągu miesiąca stycznia, a wyniosą one razem 23 415 zł.

Emigracya żydowska.

Projekt Hirscha, który na razie wydawał się albo wielkim humbugiem, albo też niedoścignioną mrzonką marzyciela, przybiera formy coraz bardziej realne i szybkim krokiem zmierza ku urzeczywistnieniu. Trzeba przyznać, że cała robota prowadzona jest konsekwentnie i systematycznie. Naprzód delegowany Hirscha, p. White, badał stan żydów w Rosyi, następnie zakupiono ogromną przestrzeń gruntów w Argentynie, dalej uorganizowano finansową stronę emigracyi, jako przedsiębiorstwa akcyjnego, obecnie zaś rozpoczęto sprowadzanie żydów do nowej ojczyzny. W dniach 20 i 21 zeszłego miesiąca w Berlinie odbyli posiedzenie reprezentanci komitetów emigracyjnych żydowskich. Na zjazd przybyło z górą siedmdziesięciu delegatów z różnych miast za hodnio-europejskich, oraz z Ameryki Północnej. Członkowie zjazdu obradowali przez dwa dni, a rezultaty ich narad już się ujawniły.

Według postanowienia zjazdu, kwalifikacyą i przyjmowaniem emigrantów żydowskich z Rosyi zajmować się będą specyalnie komitety, mające rezydencye w Prusach, w miejscowościach nadgranicznych: w Wystruciu, Eydkunach, Bratkowie i w Memlu, z centralnym zarządem w Królewcu, a od strony Szlązka Pruskiego: w Hucie Królewskiej, Lubawie, Katowicach, Raciborzu i Bytomiu, z zarządem w Mysłowicach. Pierwsze komitety (z zarządem głównym w Królewcu) wyprawiać mają emigrantów do Szczecina lub Bremy, drugie zaś (z zarządem w Mysłowicach) do Hamburga.

Dodać należy, że komitety rzeczone nie będą wcale przyjmowały emigrantów żydów galicyjskich, ani rumuńskich, lecz tylko wychodźców z Rosyi, i to nie wszystkich, lecz tych jedynie, którzy odpowiadać będą pewnym warunkom. Przedewszystkiem zwracana będzie uwaga na stan fizyczny emigranta, oraz na jego uzdolnienie do pracy. Pierwszeństwo będą mieli mężczyźni silni, zdrowi, dobrze zbudowani, rzemieślnicy uzdolnieni fachowo, lub robotnicy zdolni do ciężkiej pracy przy roli. Starców, mających przy sobie więcej niż sześcioro dzieci, schorowanych, kalek i takich, którzy niezabezpieczyli bytu rodzinie, pozostawionej w kraju, komitety stanowczo przyjmować nie będą.

Co do kobiet, także postanowione są pewne ograniczenia: jedynie tylko emigrować będą kobiety zamężne, towarzyszące swym małżonkom, kobiet wolnych komitety przyjmować nie będą.

Komitety istnieją już blizko od pół roku a w przeciągu lipca, sierpnia, września i października roku bieżącego przyjęły 35 035 osób, a z tej liczby 10.000 zaopatrzyły w środki podróży do Ameryki. Do kasy głównego komitetu w Berlinie, z ofiar dobrowolnych, zbieranych przeważnie w Niemczech, wpłynęło z górą półtora miliona marek na rzecz emigrantów żydowskich, z tego wydano milion, a 500.000 pozostaje jeszcze do dyspozycyi.

Obecnie baron Hirsch zawiadomił, że można już wysyłać emigrantów do Argentyny, po 300 osób dziennie, przyjmowaniem i kwalifikowaniem ich zajmować się będą komitety nadmorskie w Hamburgu i Królewcu i zaopatrywać wychodźców w bilety i pieniądze na przejazd do Buenos-Ayres. Ma się rozumieć że z zapomogi tej korzystać będą jedynie biedni i nie mający funduszów na podróż.

Komitet berliński wysłał swoim kosztem specyalnego delegata do Brazylii, aby zbadał dokładnie stosunki i wystudyował, o ile kraj ten nadaje się dla emigrantów żydowskich i czy osiedlanie się żydów w tych prowincyach brazylijskich, które mają lepszy klimat, ma jakie widoki powodzenia. Inny znów del gat komitetu stara się przygotować grunt dla wychodźców w Ameryce Północnej, co wszakże, o ile się zdaje, nie przyjdzie z łatwością, gdyż rząd rzeczypospolitej ogranicza napływ emigrantów do Stanów Zjednoczonych i ludzi biednych, nie posiadających środków utrzymania, na terytoryum swe nie wpuszcza.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, widać, że emigracya żydowska rozpoczyna się na dobre i że to, co uważane było dotychczas za mrzonkę, zaczyna się urzeczywistniać. Baron Hirsch zawiadamia, że można już wysyłać po trzysta emigrantów dziennie, to znaczy 109.500 osób rocznie — nie ulega zaś wątpliwości, że z czasem, gdy pierwsi emigranci osiedlą się w Argentynie i zagospodarują, pociągną za sobą i innych i ruch emigracyjny żydów u nas się wzmoże i będziemy świadkami wielkiej wędrówki narodu.

Kronika.

Lwów 18 grudnia.

Dar. Gminie Letnia, w powiecie drohobyckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. P. Antoni Miszkiewicz, rewident rachunkowy w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie został mianowany radzcą rachunkowym.

Z Uniwersytetu. P. Józef Terner, rodem z Czerniowiec, uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora praw.

Ze sfer notaryalnych. Wyższy sąd krajowy we Lwowie donosi, iż p. Ignacy Kriegseisen został mianowany notaryuszem w Niżankowicach i z dniem 9 grudnia br. urzędowanie swe rozpoczął.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Husiatynie, z grupy gmin większych posiadłości odbędzie się we wtorek dnia 22 bm.

W Towarzystwie prawniczem lwowskiem zapowiedział dr Dulęba odczyt o polityce celnej Austryi i obecnych traktatach handlowych. Dzień odczytu będzie ogłoszony w dziennikach.

Z wystawy. Od kilku dni wystawiono w naszym salonie sztuki trzy obrazy Henryka Siemiradzkiego, mianowicie: „Pokusa św. Hieronima“, „Powrót z uroczystości Bachusa“, oraz najnowszy utwór „Z pociechą i pomocą“, przedstawiający dwie siostry miłosierdzia przybywające do ubogiego domostwa w Kampanii rzymskiej. Grupa dzieci i kobiet przygląda się przybywającym z pociechą i pomocą zakonnicom. Krajobraz świetny o zmroku.

W przyszłym zaś tygodniu wystawiony będzie obraz Jana Styki p. t. „Matka Boska w szopie“. Obraz ten jest własnością hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Przy tej sposobności donosi nam Zarząd Towarzystwa, że premia dla członków za rok bieżący już nadeszła. Premię, jak już wspomnieliśmy, stanowi piękny światłodruk z obrazu Wodzinowskiego „Na swojską nutę“.

Wenta gospodarska odbędzie się w niedzielę dnia 20 bm. w sali „Sokoła“. Początek o godzinie 3 po południu. Jesteśmy przekonani, że cały Lwów pośpieszy wziąć udział w tem dobroczynnem dziele, a zarazem przy dźwiękach muzyki wojskowej, w towarzystwie miłem i ożywionem, spędzić uroczych chwil kilka. Dary na wentę wpływają coraz obficiej. Oto spis ofiar nadesłanych do dnia wczorajszego:

Hr. Adam Gołuchowski 20 franków, hr. Gołuchowska 10 złr., p. Michał Garapich 10 złr., E. br. Jorkasch-Koch 4 złr., p. Władysław Łoziński 5 złr., p. Polanowska 5 złr., hr. Torkołłowa 10 złr., hr. Łosiowa 5 złr., p. Kopecki 5 złr., p. Kłosowska 6 złr., dr. Dąbrowski 5 złr., p. Franciszka Simonowiczowa 10 złr., dr. Krzyżanowski 40 złr., p. Adam Jędrzejowicz 5 langust, JO książę Marszałek 5 zajęcy, Karol Ballaban 10 flaszek wódki, Antoni Kozłowski 2 pudełka papieru i 2 książeczki, hr. Drohojowska z Drohojowa 10 słojów konfitur i bulion, Oberwalder 4 kapelusze, Wallach materye, hr. Comello podstawkę na wazonik, 2 kubki, 2 flakoniki, hr. Helena Mierowa 1 porcelanowy kosz na kwiaty, podstawka, 1 kałamarz, 2 popielniczki, piaseczniczkę; Birnbaum 12 sztuk blaszanych, Jan Bromilski pudełko papieru i obrazki, Bardasz kołnierze i pantofle, Jul. Wierzbicki 2 pudełka cukierków.

Rezygnacya. P. Franciszek Gamski zastępca burmistrza m. Przemyśla, zrezygnował w tych dniach z swej godności.

Czas środkowo-europejski. Magistrat przemyski uchwalił przedstawić Radzie miejskiej wniosek o zaprowadzenie w Przemyślu z dniem 1 stycznia czasu środkowo-europejskiego.

Burmistrzem m. Bełza wybrano dnia 10 bm. ponownie p. Aleksandra Miłkowskiego.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 19 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej. Porządek obrad: 1. O najnowszem rozporządzeniu ministeryalnem w sprawie nauki języków klasycznych w gimnazyach. Referent prof. Julian Dolnicki. 2. Hermafrodytyzm u ludzi i zwierząt. Referent prof. dr. Józef Limbach.

Z Czytelni katolickiej nam donoszą, że jeden z wybitnych jej członków ma niebawem zapełnić wieczór czwartkowy wspomnieniami ze swej podróży po Azyi.

Walne zgromadzenie właścicieli realności w stacyi klimatycznej Brzuchowice odbędzie się w sobotę 19 grudnia br. o godzinie 6 wieczór w biurze krajow. Towarzystwa kupców i przemysłowców ulica Sobieskiego l. 7 (drugie piętro). Porządek dzienny: Ukonstytuowanie się zarządu: a) wybór prezesa, b) wybór zastępcy prezesa, c) wybór gospodarza, d) wybór skarbnika, e) wybór sekretarza, f) wybór zastępcy sekretarza. Wnioski członków.

Z Rohatyna donoszą, iż tam niedawno, w niedzielę, podczas sumy i kazania w kościele, urząd gminny przedsięwziął na rynku, o 20 kroków od kościoła, publiczną licytacyę konia, na którą pachołek miejski bijąc w bęben, zwoływał kupujących. Na obecnych w kościele wywarł ten postępek urzędu gminnego bardzo przykre wrażenie, tembardziej, że nawoływania licytującego i huczenie bębna głuszyły nieraz słowa każącego kapłana.

Nowa stacya telegraficzna połączona z urzędem pocztowym powstała dnia 15 bm. w Lipinkach, w powiecie gorlickim.

Z Izby sądowej. Z Krakowa donoszą nam dnia 17 bm.: Wczoraj wieczorem zakończyła się wreszcie rozprawa, rozpoczęta jeszcze w dniu 18 listopada przeciw funkcyonaryuszom skarbowym i kilku kupcom o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, współwinę w tej zbrodni i o malwersacye celowe. Narady sędziów przysięgłych nad 58 postawionemi im pytaniami trwały przeszło 6 godzin, tak, że dopiero koło godziny 7 wieczorem przewodniczący ławy przysięgłych, p. Edward Wojnarowicz, przystąpić mógł do odczytania werdyktu.

Na wszystkie pytania, z opuszczeniem pytań ewentualnych, przysięgli przeważną większością głosów odpowiedzieli „nie“. Co do niektórych oskarżonych, jak np. co do komisarza straży skarbowej Lenartowicza, lub kupca Gaschkego, przysięgli 12 głosami odpowiedzieli „nie“.

Z powodu niezachowania prawem przepisanej formalności, a mianowicie z powodu, że wobec zaprzeczenia pytań głównych co do winy — przysięgli nie odpowiedzieli zupełnie na pytania w kierunku współwiny, uważając je za zbyteczne, polecił przewodniczący radzca Wolff na wniosek prof. Rosenblatta uzupełnić werdykt odpowiedzią na te pytania. Przysięgli udali się tedy powtórnie na naradę i po upływie pół godziny odpowiedzieli na rzeczone pytania przecząco w tym samym stosunku głosów, co przy pytaniach głównych.

Na zasadzie tego werdyktu, przewodniczący ogłosił wyrok, uwalniający wszystkich podsądnych od ukarania.

Deputacya kwakrów londyńskich przybyła do Petersburga i przywiozła 100.000 funtów szterlingów (przeszło 1 milion guldenów) dla głodnych w Rosyi. Niektóre rosyjskie pisma domyślają się, że musi ta deputacya mieć jakieś ukryte cele polityczne.

Ofiary. Od p. E. S. z Przewłoki otrzymaliśmy 4 złr. na głodne dzieci.

P. Franciszek Gosławski z Brzeżan, w zamian za rozsyłanie Noworocznych Powinszowań, nadesłał nam 1 złr. dla kalek św. Łazarza i 1 złr. dla sierot św. Teresy.

Zmarli. Ludwika z Fierichów Althowa, wdowa po profesorze Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła w Krakowie w 68 roku życia. — Izabela z Bukowskich Kunicka, *primo voto* Czernkowska, właścicielka posiadłości w Biczycach niemieckich, w powiecie nowosądeckim, zmarła dnia 12 bm. w 66 roku życia. — Michał Barycki, urzędnik Wydziału krajowego i żołnierz wojsk polskich z roku 1831, urodzony w roku 1813, zmarł we Lwowie. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 20 bm.

Ze sportu. Dzienniki lwowskie doniosły przed kilku dniami, iż „Józef hr. Potocki założył się z kilkoma znanymi sportsmenami, że koń jego weźmie pierwszą nagrodę w biegu t. zw. „*Schnitzeljagd*“ w Budapeszcie. Zakład wynosił 720.000 złr. Wspaniałego rumaka, który miał panu swemu przynieść tak pokaźną sumkę wysłano więc w osobnym wagonie pociągiem pospiesznym do Stryja, skąd miano go przewieźć do Budapesztu. Lecz koń do Budapesztu nie dojechał, gdyż koło stacyi Bilcze-Wolica wyskoczył z wagonu i zabił się na miejscu. Między sportsmenami w skutek tego zapanowało wielkie zaciekawienie, gdyż rozchodziło się o to, czy zakład należy uważać za przegrany, czy też za nieistniejący. Sprawa ta oparła się o „Jockey Club“ wiedeński, paryski i londyński, które do Bilczy-Wolicy, gdzie się znajduje wagon z zabitym koniem, mają wysłać specyalne komisye. Komisya wiedeńskiego „Jockey Clubu“ miała nawet zbadać sprawę na miejscu wypadku“.

Tyle doniosły dzienniki. Obecnie jednak okazuje się, iż cała ta wiadomość jest zupełnie zmyślona i nie zawiera ani słowa prawdy. Dyrekcya ruchu kolei państwowych zaprzeczyła temu, jakoby na liniach jej transportowano jakiego konia z Rosyi do Budapesztu. Zginął wprawdzie pod stacyą Bilcze-Wolica jakiś koń, ale nadanym był on w Jezupolu i miał być odesłany do Ustrzyk.

Sekretaryat „Towarzystwa chowu koni“, zaprzecza również owemu doniesieniu, podanemu przez dzienniki i twierdzi, że w Budapeszcie w tych dniach nie było ani nie miały się odbyć żadne wyścigi, a więc i hr. Potocki nie mógł robić zakładu, że koń jego w wyścigach tych wygra.

Z Łęki górnej w pow. Pilzneńskim piszą nam: „W kronice *Przeglądu* z dnia 15 grudnia b. r. umieszczone jest wezwanie „Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny“, aby przedsiębiorcy przedłożyli obliczenia za drugie półrocze roku 1891, i przypadającą opłatę uiścili najdalej do dnia 14 stycznia 1892.

Ubezpieczając sam robotników, zajętych przy maszynach konnych, muszę podnieść to niczem nie usprawiedliwione żądanie Zakładu, aby przedsiębiorcy a względnie ci, którzy robotników od wypadków ubezpieczają, byli obowiązani sami robić obliczenia, jaką należytość za to ubezpieczenie mają uiścić.

Już wielokrokrotnie słyszałem bardzo słuszne użalania się ubezpieczających na owo żądanie Zakładu, wielu bowiem z tych, którzy robotników ubezpieczają, nie zna dokładnie taryfy według której ma dokonać swych obliczeń, więc robi w nich błędy. Zakład przecież w każdym razie obliczenia te sprawdzać musi, a przecież sprawdzanie to zajmuje mu tyle czasu, ileby potrzeba było, aby Zakład sam należytość ową obliczył i jedynie zapłaty tej już obliczonej należytości w gotówce od przedsiębiorców zażądał. Tak postępują wszystkie towarzystwa ubezpieczeń, dla czego ma być ten Zakład wyjątkiem, to nie wiadomo, i godziłoby się, by pod tym względem zmiana nastąpiła. Zadowolniłoby to bardzo wielu obywateli kraju naszego. *Jędrzej Heer*, dzierżawca dóbr Łęki górnej pr. Pilzno.

Z Wilna donoszą: Już kilka razy donosiłem wam o niezliczonych morderstwach, jakich dopuszczały się niektóre żydówki tutejsze na niemowlętach poruczanych ich pieczy. W ostatnich latach bardzo często znajdowano poszarpane przez zwierzęta trupy niemowląt po ogrodach i pustkowiach nowego miasta. Niedawno znaleziono w pewnym domu w dole kloacznym sześć trupów dziecięcych. Władze dowiedziawszy się o tem zarządziły natychmiast energiczne śledztwo i wyśledziły kilka żydówek, które trudniły się przyjmowaniem dzieci na wychowanie. Dziś prokuratorya tutejsza pilnie pracuje nad wyświetleniem kilkunastu tajemniczych powiązanych z sobą spraw dotyczących mordowania niemowląt. W miarę posuwania się śledztwa przybywa coraz więcej faktów i osób podejrzanych: dziś akta śledcze obejmują dość długą listę uczestników tego procederu, szczegółów wszystkich dotąd jeszcze nie pozbierano, a z każdym dniem wychodzące na jaw nowe okoliczności nie pozwalają przystąpić do wytoczenia sprawy.

Strauss i influenza. W Berlinie miał się odbyć w tamtejszym ogrodzie zimowym wspaniały festyn który wyznaczono na dzień 9 stycznia następnego

roku. Komitet zabawy zaprosił znanego muzyka wiedeńskiego Strausa, ażeby dyrygował muzyczną częścią wieczoru, ofiarując mu za to 6000 marek nagrody. Propozycyę tę, bądź co bądź korzystną, Straus przyjął. Teraz jednak, jak donoszą pisma berlińskie, nadesłał na ręce wspomnianego komitetu pismo, w którem oświadcza, że nie przybędzie do Berlina z powodu cierpień nerwowych, silnej neurastenii, kataru płucnego i ogólnej niedyspozycyi. Dodaje przytem, że wobec grasującej w Berlinie influenzy podróż taka byłaby dla niego połączona prawie z niebezpieczeństwem życia. Do listu swego dołączył Straus świadectwa słynnych lekarzy wiedeńskich Osera i Eliasa, z których się okazuje, że osoby, które cierpią na katar płucny i skłonne są do neurastenii powinny unikać miejsc, w których panuje influenza, bo ona jest dla nich wprost zabójczą.

Temperatura. Termometr — 4 R. Barometr 763°. Idzie w górę. Śnieg.

O ciekawem doświadczeniu fizycznem donoszą nam z Londynu. Prof. Dewar robił tam już od lat kilku badania nad specyficznemi własnościami płynnego tlenu. Przed kilku dniami chciał on przekonać się czy prawdziwem jest twierdzenie wypowiedziane przed 40 laty przez Faradaya, iż ze wszystkich gazów tylko tlen jest wrażliwy na działanie magnesu. Chciał więc spróbować, jak zachowa się wobec magnesu tlen w płynie przy — 180° C. Wlał przeto płynny tlen do czarki z górskiego kryształu i ustawił ją między dwoma biegunami silnego elektromagnesu. Gdy magnes wprawiono w ruch, widocznem było, jak płyn cały podniósł się z czarki, przylegl do biegunów elektromagnesu i dopiero wskutek ciepła, jakie odebrał metalowi, ulotnił się. Tlen więc, który przy zwykłej ciepłocie wcale nie okazuje się czułym na wpływy magnetyczne, przy ciepłocie —180° C. okazał się tak wrażliwym, jak żaden inny roztwór metalu, najczulszego nawet na działanie magnesu.

Wojskowe kasy oszczędności. Emerytowany wojskowy oficyał rachunkowy p. Franciszek Theiner przedłożył za pośrednictwem dep. Ceschi'ego austryackiej delegacyi swój elaborat, którego celem jest wynalezienie sposobu, w jakiby można bez obciążania finansów państwa, a nawet z korzyścią dla nich podwyższyć pensyę oficerów i urzędników wojskowych zostających czy to w służbie czynnej, czy na pensyi, oraz pensye wypłacane wdowom po nich i sierotom. Cel ten ma być osiągnięty za pomocą założyć się mającej wojskowej kasy oszczędności, do której składaną byłaby pewna część z tej nadwyżki, o jaką podwyższoną byłaby pensya oficerów i urzędników wojskowych. Gdy n p. oficer dziś ma początkowo 600 złr. i co pięć lat posuwa się na pensyę większą o 100 złr. to po czterdziestu latach ogólna suma kwot pensyjnych pobranych przez niego wyniesie 38.000 złr. Gdy jednak najniższa pensya oficera będzie podwyższoną do 720 złr. rocznie, i co pięć lat będzie się on posuwał na pensyę o 120 wyższą, to po 40 latach suma tych kwot pensyjnych, wyniesie 45.000 złr. tj. o 7600 złr. czyli o 20% więcej niż w pierwszym razie. Owóż pan Theiner projektuje, aby rząd podwyższył w ten sposób pensyę, a następnie 10% z tego podwyższenia zatrzymywał i składał w kasie oszczędności. Według obliczenia projektodawcy, gdy ową 10 część nadwyżki pensyi złoży rząd w kasie na 5 procent składany, to po 40 latach urosną te kwoty do sumy 12.000 złr., która złożona na 5% da wieczną rentę w kwocie 600 złr. rocznie. Suma ta przypadając państwu pokryje zupełnie jego koszta, jakieby poniosło ono przez podwyższenie pensyi oficerów i urzędników, a które w ciągu lat 40 wyniosłyby tylko 7.600 złr., a nie 12.000 złr. Państwo więc zaprowadziwszy te wojskowe kasy oszczędności przez podwyższenie pensyi oficerów i urzędników wojskowych nie obarczyłoby finansów swych żadnemi ciężarami, lecz owszem po latach zrobiłoby na tem bardzo korzystny interes.

Nad projektem p. Theinera obradowała komisya petycyjna delegacyi austryackiej, i uchwaliła, iż nie uważa za swe zadanie sprawdzać obliczeń podanych przez p. Theinera po jego elaboracie, ale tylko pobieżnie zbadawszy ten projekt, uważa go za niewykonalny, gdyż nie możliwem jest oprocentowanie kapitału na 5% na wieczne czasy. Komisya zaznaczyła jednak, że projekt ten należy uważać za bardzo racyonalny i zdrowy i poleciła rządowi, aby zastanowił się nad nim i użył go za tło do swych przyszłych prac nad tą sprawą. W projekcie swym proponuje p. Theiner także założenie podobnych kas oszczędności dla urzędników państwowych.

Wystawa przedświąteczna robót ręcznych kobiecych, wykonanych przez uczennice kursów dopełniających szkoły imienia królowej Jadwigi, otwartą zostanie w niedzielę (20 bm.). — Wystawę zwiedzać można w niedzielę i poniedziałek od godziny 10 do 1 przed południem i od 2 do 4 po południu.

P. Józef Kenig, redaktor warszawskiego *Słowa*, w niedzielę dnia 20 bm. święcić będzie 50letni jubileusz swej dziennikarskiej i publicystycznej pracy. — Obchód ten będzie cichy i skromny, tak jak było życie zasłużonego męża. — Koledzy jego po piórze, którzy są zarazem jego uczniami, przyjaciele i czytelnicy, którym jubilat piórem swem niejednę miłą zgotował chwilę, postanowili wręczyć mu cenny upominek. Oprócz tego daną będzie na cześć jubilata skromna uczta.

Dowiadujemy się, że i we Lwowie przyjaciele p. Keniga i koledzy po piórze krzątają się około uczczenia tej ważnej i pięknej w życiu jego chwili i zamierzają wysłać do niego listy i telegramy z uznaniem i uwielbieniem za tyloletnią zacną i pożyteczną pracę. — Myśli tej tylko przyklasnąć możemy, gdyż uczczenie mężów zasłużonych jest pierwszym społeczeństwa obowiązkiem. Osobom nieznającym adresu p. Keniga a mającym zamiar złożyć mu hołd w dzień jego jubileuszu donosimy, że p. Kenig mieszka w Warszawie przy ulicy Nowosenatorskiej l. 6.

Nowa wyspa. Z Palerma donoszą, że w bliskości Pantellerii nastąpił nowy wybuch wulkaniczny, skutkiem czego wytworzyła się wysepka długości 500 metrów, o znacznem wzniesieniu ponad powierzchnią morza. Okręty otrzymały ostrzeżenie, ażeby co najmniej w odległości jednej mili omijały wyspę Pantellerię.

Vademecum dla złodziei. W Londynie, który posiada sławę klasycznej miejscowości kieszonkowych złodziei, wyszło w tych dniach dziełko nader ciekawe pod tytułem: „Vademecum dla złodziei“. Pomiędzy krociami recept złodziejskich, które tam znajdujemy, mogących czytelnika zabawić a zarazem ostrzedz, zasługuje na wyszczególnienie recepta złodziejska, będąca dziś bardzo w modzie, która nosi napis: „kuzyneczka Artura“. Według tej recepty złodziej spaceruje w towarzystwie młodej i ujmającej powierzchowności damy. Skoro spacerujący spostrzeże pana w starszym wieku, znajdującego się w posiadaniu grubego złotego łańcuszka od zegarka, złodziej daje znak, a dama idzie wprost naprzeciw owego pana, zasłania mu oczy rączkami i zapytuje: „Odgadnij, kto to?“ Na dziesięć wypadków dziewięć razy daje się zagadniony złapać na plewy. Podając jedno nazwisko za drugiem znajomych mu pań, odgaduje tak długo, dopóki mu rzezimieszek nie wyciągnie zegarka z kieszeni. Potem dama cofa się, udaje zdziwienie i przeprasza oddalając się szybko i usprawiedliwiając się słowy: „Przepraszam pana tysiąckroć .. myślałam, żeś pan moim kuzynkiem Arturem“.

Towarzystwo przyjaciół zdrowia odbędzie posiedzenie swoje w poniedziałek 21 grudnia b. r. o godzinie 6tej wieczorem w sali Towarzystwa lekarskiego, Blacharska l. 18 (drugie piętro). Na porządku dziennym: Sprawa zaopatrzenia miasta Lwowa w wodę. Na to posiedzenie zaprasza Towarzystwo uprzejmie pp. radnych miejskich, członków Towarzystwa lekarskiego i politechnicznego, tudzież członków Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.

Żydowskie spekulacye. Jeszcze w roku 1880 rozpisano licytacyę na pewną żydowską realność w Tarnopolu. Rekursami przeciągał żyd tę licytacyę przez 9 lat. Wreszcie, gdy już dłużej przewlec się nie dało, kupiła na licytacyi tę realność żona licytowanego, Ruchla A. podając najwyższą cenę. Ponieważ jednak ceny kupna nie zapłaciła w przepisanym terminie, przeto sąd ogłosił złożone przez nią wadyum 1700 złr. za przepadłe i rozpisał nową licytacyę. Do licytacyi tej, która się odbyła dnia 14 b. m stanęła znowu ta sama Ruchla A. i nie upominając się wcale o dawne wadyum, oświadczyła, że chce znów nabyć tę realność i ofiarowała jako wadyum znów książeczkę kasy oszczędności na 1700 złr. Komisarz licytacyjny robił jej pewne trudności, ale ponieważ prawo zabrania tylko samemu dłużnikowi stawać do licytacyi, a nie jego żonie, lub innym członkom rodziny, przeto adwokat Ruchli A. narobił hałasu i żądał koniecznie dopuszczenia swej klientki do licytacyi. Wobec tego odniósł się komisarz przeprowadzający licytacyę do prezydenta sądu, a ten zwołał sesyę, na której po długiej dyskusyi zapadła uchwała wykluczająca Ruchlę od udziału w licytacyi. Gdy komisarz ogłosił tę uchwałę, licytowany dłużnik najspokojniej odebrał od żony książeczkę kasy oszczędności na 1700 złr. przeznaczone jako wadyum, podał ją siostrze żony z lakonicznem poleceniem: *Gaj di und licitire!*

W ten sposób w jednej chwili ubezwładnia żyd uchwałę sądu, który nie ma mocy usunąć od licytacyi siostrę żony dłużnika, a ta przelicytuje znowu wszystkich innych licytantów, i realność nibyto nabędzie, ale tylko po to, ażeby ceny kupna (wynoszącej 18 000 złr.) nie złożyć i przewlec sprawę jeszcze na rok lub dwa — tymczasem zaś będzie żyd wciąż w posiadaniu realności. Spyta może niejeden, co za interes mają w tem żydzi, że poświęcają znowu na marne 1700 złr. wadyum? Otóż wadyum wprawdzie przepada, ale na korzyść wierzycieli dłużnika i dla tego też dłużnik podstawia licytantów i daje im do rąk swoje pieniądze z tem wyrachowaniem, że jeżeli przepadnie, to pokryte nimi będą jego długi, a on nie poniesie właściwie żadnej straty. A tymczasem od jednej licytacyi do drugiej minie co najmniej rok. Realność przynosi dochodu 3000 złr., wadyum zaś wynosiło 1700 złr., zawsze więc pozostaje żydowi w zysku 1300 złr. rocznie!

Bez snu. Niedawno zrobiono w Ameryce próbę, jak długo człowiek zdrowy bez snu wytrzymać zdoła. Do próby stanęło sześciu ochotników. Rozpoczęli próbę od poniedziałku, czterej już przed czwartkiem dali za wygranę, jeden w niedzielę rano zapadł w twardy sen, a tylko jeden wytrzymał cały tydzień. Gdy go nazajutrz wprowadzono do sali, gdzie oczekiwali rozciekawieni widzowie, upadł obok trybuny i zasnął głęboko. Stracił przez ten tydzień 8 funtów wagi ciała, towarzysze zaś eksperymentu po 6.

Teatr. Dziś w piątek (18 b. m.) wieczorem: Po raz pierwszy „Wróg ludu“, komedya w pięciu aktach Henryka Ibsena. — Jutro w sobotę „Żydówka“, opera w pięciu aktach Halevy'ego, gościnny występ panny Adryanny Bussi, primadonny teatru Dal Verme w Medyolanie i pp. Jul. Jeromina i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

Opera. Całość przedstawienia „Łucyi“ była dobrą, nie tyle jednakże dobrą, by wzbudzić zajęcie dla tej nie zbyt zajmującej opery. Obsada głównych ról była staranna, lecz ze względu na ensemble, jak zwykle, nie zbyt szczęśliwa. Najbardziej ucierpiał na niej sextet w czwartej odsłonie, czego żałować należy nie mało, gdyż ustęp ten przy lepszem wykonaniu posiada najwięcej warunków, by zająć słuchacza. Przedewszystkiem zaś tempo było stanowczo za szybkie, przez co nie pozostało ani śladu owej szerokości, jaka w przewodnej melodyi się podoba. Wyszła ona wczoraj jak ze zepsutej a źle kręconej katarynki, w której partyę barytonową grał rejestr fałszywej ale za to głośnej „trompette“.

Łucyę grała z wielkiem powodzeniem p. Kamilowa. Dwa popisowe ustępy w odsłonie drugiej i arya w piątej nie pozostawiały pod względem wykonania nic do życzenia. Doskonała biegłość, poprawność, dokładność a nie mniej czystość — oto zalety wczorajszego śpiewu sympatycznej śpiewaczki.

P. Warmuth-Edgar nie odrodził się od Warmutha-Fausta, Eleazara, Jontka, okazał te same zalety i wady śpiewu jak zwykle! Z tem wszystkiem ogółem wczoraj się podobał. P. Jeromin za pięknie odśpiewaną aryę w 5 odsłonie zbierał zasłużone oklaski, które i p. Bernhardowi w pierwszej przypadły w udziale.

P. Laskowski markował wczoraj Artura ku niewielkiemu zbudowaniu słuchaczy. Obsada tej roli, lekkomyślna, kim bądź, byleby połatać, stoi w rażącej sprzeczności z obsadą lichej roli powiernicy przez śpiewaczkę tej miary co p. Kasprowiczowa. Skuteczne współdziałanie chórów i orkiestry było zasługą p. Jareckiego, naszego nieocenionego kapelmistrza.

M. Sołtys.

* **Kalendarze Perlesa.** Ruchliwa księgarnia Maurycego Perlesa w Wiedniu, I Seilergasse 4, wydała już — jak to czyni corocznie — całą wiązankę kalendarzy na rok 1892. Kalendarzy tych jest przeszło sto, a ułożone są tak zręcznie, iż odpowiadają potrzebom wszystkich stanów.

Oprócz kilkunastu gatunków kalendarzy ściennych kartkowych odznaczają się wielką praktycznością kalendarze podkładkowe (Pultmappe), które są zarazem kalendarzem i wyborną teką do pisania i przechowywania w niej papierów. — Mamy następnie całą seryę raptularzy i kalendarzy dla gospodyń. Są w nich bardzo zręcznie ułożone rubryki na zapiski domowe i praktyczne rady dla gospodyń — oczywiście niemieckich, gdyż to są kalendarze niemieckie.

W pięciu językach wydała księgarnia ta kolekcyę kalendarzy kieszonkowych, a mianowicie: w polskim, niemieckim, węgierskim, włoskim i czeskim. Kalendarzyki te odznaczają się prawdziwie misternem wykonaniem i na pierwszej kartce mają fotografię.— Przy zamówieniu przynajmniej dwunastu egzemplarzy tego kalendarzyka dostarcza go księgarnia z tym wizerunkiem na pierwszej stronie, jaki pragnie mieć zamawiający. Należy tylko przesłać księgarni fotografię wizytową tej osoby, której wizerunek chce się mieć na pierwszej stronie.

Na wzmiankę tutaj jeszcze zasługuje tak zwany *Geschäfts- und Auskunfts-Kalender*, zawierający treściwy szematyzm wszystkich ważniejszych urzędów w Austryi i wyborny opis Wiednia.

* **Gwiazdy katolickiej,** pisma ludowego, wyszedł zeszyt 24 za rok 1891. Jak wszystkie poprzednie zeszyty tego cennego pisma, tak i ten odznacza się obfitą i doborową treścią. Znajdujemy tam piękną kolendę p. t. „W dzień Bożego Narodzenia na polskiej ziemi“, powiastkę o wielkiem miłosierdziu i dobroci Chrystusa p. n. „Dzieciątko Jezus przyniosło“, dalej odezwę ks. J. Świeżego, posła do Rady państwa ze Szląska, wzywającą Polaków do składania na jego ręce datków na pomnik śp. Pawła Stalmacha, niestrudzonego bojownika w obronie ludu polskiego na Szląsku, bardzo zajmującą i pouczającą rozprawkę o socyalizmie p. t. „Nowi heretycy czyli słówko o socyalistach“, a w końcu sprawy krajowe, wiadomości bieżące z kraju i zagranicy itd. Numer ten jest ostatnim zeszytem tego wydawnictwa, gdyż *Gwiazda katolicka* wychodzić przestaje, redaktor jej bowiem ks. M. Dziurzyński objął kierownictwo krakowskiego *Krakusa* i połączył z nim *Gwiazdę*. Na przyszłość przeto wszyscy prenumeratorowie *Gwiazdy* otrzymywać będą *Krakusa*.

* **Koncert.** Dnia 4 stycznia 1892 r. odbędzie się w Krakowie koncert b. śpiewaczki opery lwowskiej panny Miry Hellerówny, obecnie primadonny opery budapeszteńskiej. Dochód z tego koncertu przeznaczony na cele dobroczynne.

* **„Z różnych pułków“,** nowele i opowiadania W. hr. Łosia. Dwa tomy. Lwów 1892.

Są to luźne obrazki z życia wojskowego. Autor wprowadza nas przeważnie w świat żołnierzy węgierskich. Z pod pióra jego wychodzą dzielne i zawadyackie postacie żołnierzy rozmaitego stopnia, a każda z nich tryska życiem, wesołością i humorem prawdziwie obozowym.

* **Przegląd sądowy i administracyjny,** pismo miesięczne, rozpoczyna ze styczniem 1892 siedmnasty rok swego istnienia. — Wpośród naszych trudnych stosunków wydawniczych jestto peryod długi, a stanowi dowód, że odpowiada ono istotnej potrzebie prawników naszych, jako jedyne na obszarze ziem polskich pismo, poświęcone zarówno nauce jak i praktyce prawa i administracyi. Wobec wypowiedzianej w projekcie do ustawy o praktyce sądowej tendencyi rządu, uwzględniania przy egzaminach sądowniczych strony naukowej prawa, nabiera ono tem większego dla prawników naszych znaczenia; obok praktyki cywilnej, karnej i administracyjnej zawiera bowiem rozprawy naukowe, recenzye i sprawozdania literackie pióra profesorów uniwersytetu i innych najlepszych prawników i utrzymuje czytelników w ciągłej ewidencyi tego, co na polu prawa jest uwagi godnem.

Pod względem ceny jest ono tak przystępnem (1 zł. 75 ct. kwartalnie), że wydatek na prenumeratę nawet i mniej zamożnym wcale uczuć się nie da. — Redakcya *Przeglądu* jest we Lwowie przy ulicy Pańskiej l. 7.

Rozmaitości.

— **Straszna zemsta.** Z Berna donoszą: W zeszłym tygodniu okropny wypadek zaszedł na linii prowadzącej z Waldshut do Turgi i Zurychu. Była to godzina 1 rano, gdy w pobliżu Klingnau maszynista pociągu zauważył lokomotywę, pędzącą całą siłą pary po szynach wprost na pociąg. Nie pomogła kontrpara, gdyż lokomotywa ze straszną siłą wpadła na pociąg. Uderzenie było nadzwyczaj silne. Pasażerowie potłuczeni i kontuzyonowani, cudem tylko ocaleni od śmierci, wydobyli się z wagonów i oto jaki oczom ich przedstawił się widok. Dwie lokomotywy pogruchotane zupełnie sterczały jedna nad drugą z idących za niemi trzech wagonów naftowych, a pozostały tylko szczątki. Obok lokomotywy leżały okrutnie poszarpane ciała: maszynisty Dienera, palacza Kleinera i nadkonduktora pociągu Arnatza. Trzech konduktorów, siedzących w czasie katastrofy w wagonie służbowym, dogorywa w szpitalu. Powodem katastrofy była zemsta maszynisty Dienera, który wydalony za nadużycia ze służby, powziął zamiar samobójczy, przedtem jednak postanowił zemścić się na dyrekcyi kolei przez rozbicie pociągu. Waryat ten wsiadł na stacyi Doettingen na lokomotywę i całą siłą pary wyjechał na spotkanie pociągu, idącego w stronę Zurychu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 grudnia.

(*Z*). Najlepszym może dowodem wybornego usposobienia naszej giełdy jest to, że pomimo, iż koniec roku się zbliża i każdy myśli o ostatecznem załatwieniu rachunków, zatem bardzo ostrożnie tylko wdaje się w nowe zobowiązania, kursa nie spadają, ale nawet przy tak małych rozmiarach obrotu w górę wciąż idą.

Dziś znów poszły w górę kredyty austryackie o 75 ct., węgierskie, Länderbanki i Bodenkredyty o 1 zł. 25 ct., akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju o 3 zł., Lombardy i Elbethale o 1 zł. 50 ct., Ludwiki o 1 zł. i t. d.— W Berlinie poszły dziś bardzo znacznie wszystkie walory górnicze w górę. — Wczorajsza pogłoska o udzieleniu pożyczki 50 milionów marek przez grupę banków berlińskich kolei kursko-kijowskiej nie znalazła dziś potwierdzenia.

Mówiono jednak, że w Petersburgu toczą się w tej sprawie rokowania, tudzież że banki berlińskie stawiają warunek, aby kolej kursko kijowska sprowadzała z Niemiec materyał żelazny, na zakupno którego ma być użytą ta pożyczka. Na targu paryskim pojawiły się dziś chowane od kilku tygodni tak troskliwie obligi nowej 3-procentowej pożyczki rosyjskiej i zaraz spadły o franka. W Londynie spodziewają się, że bank angielski zniży jutro znów stopę procentową z $3^1/_2$ na 3 od sta, gdyż prywatni kapitaliści ofiarują pieniądze już na $1^7/_8$ procentu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 284·50, węgierskie 327·75, Anglobanki 152·25, Uniony 223·50, Bankvereiny 106·—, Länderbanki 197·75, Ludwiki 205·50, Czerniowieckie 240·50, Renta papierowa 92·45 srebrna 92·—, austryacka złota 109·—, papierowa 102·25 węgierska złota 105·25, papierowa 101·25, dukat 5·60, 20-frankówka 9·36—, marki 11·58—, ruble 1·16 zł.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 18 grudnia. Z powodu śmierci arcyksięcia Zygmunta nakazaną została 16 dniowa żałoba dworska, która się rozpocznie z dniem 19 grudnia.

Minister handlu margrabia Bacquehem zapadł na influencę. Lekarze spodziewają się, że minister odzyska zdrowie za parę dni.

Wczoraj odbyła się uczta, którą wyprawiło Koło polskie i reprezentanci historycznej czeskiej szlachty. W uczcie wzięli udział minister Zaleski, dep. Biliński, Jaworski, ks. Schwarzenberg, hr. Serenyi, Eugeniusz Czernin i inni.

Przeniesienie zwłok arcyksięcia Zygmunta do kaplicy domowej odbyło się wczoraj wieczorem; obecnymi byli arcyksiążęta Karol Salwator i Wilhelm. Arcyksiążę Rainer pozostał z powodu niepogody w domu. Ze wszystkich stron nadchodzą kondolencye i wieńce. Z ratusza i z wielu innych budynków powiewają czarne flagi.

Biuletyn wieczorny o przebiegu choroby arcyksięcia Ernesta stwierdza nieznaczne powiększenie się zapalenia płuc. Apetyt i stan sił jest zadowalniający.

W ciągu dnia wczorajszego dowiadywał się o stanie zdrowia arcyksięcia Cesarz, arcyksiążęta i arystokracya.

Berno (w Szwajcaryi) 18 grudnia. Do szwajcarskiej rady związkowej w miejsce ustępującego radzcy Wetlie'go wybrano członka partyi ultramontańskiej Zemy z Lucerny. — Prezydentem związkowym na rok 1892 wybrany został Hauser z Zurychu, a wiceprezydentem rady związkowej Schenk z Berna.

Petersburg 18 grudnia. Przeważna część dzienników tutejszych gani ostro rząd bułgarski za wydalenie Chadourne'a. Tylko *Journal de St.-Pétersbourg* i *Nowoje Wremia* wstrzymują się zupełnie od omawiania tej sprawy.

Berlin 18 grudnia. Parlament przyjął w drugiem czytaniu traktat handlowy zawarty pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami.

Na podniesiony w izbie zarzut, że rząd austro węgierski może z obowiązków nałożonych nań traktatem tym w danym razie wycofać się, odpowiedział kanclerz Caprivi, że w dotychczasowych stosunkach, w jakich kanclerz rzeszy niemieckiej pozostawał z rządem austro węgierskim, nic takiego nie zaszło, coby było w stanie jego największe zaufanie do rządu austro-węgierskiego wzruszyć lub też zmniejszyć.

Po krótkiej debacie przyjęto także traktaty handlowe Niemiec z Włochami i Belgią. Jutro odbędzie się trzecie czytanie traktatów.

Rzym 18 grudnia. Na dzisiejszym konsystorzu wręczył Papież kardynałowi Gruschy kapelusz kardynalski.

Madryt 18 grudnia. Z powodu śmierci arcyksięcia Zygmunta zarządzoną została ośmiodniowa żałoba dworska.

Paryż 18 grudnia. Izba zgodziła się na projekt rządu dotyczący utworzenia armii kolonialnej.

Temps gani wystąpienie Gregra w Radzie państwa i pisze, że radykalizm przywódzcy młodoczechów nie widzi tego, co jest jasnem jak dzień; jeżeli Austryi zależy na tem, aby Czechy były silne i zgodne, to Czechom zależeć powinno, aby je otaczała opieką silna i nieosłabiona niczem Austrya.

Senat ukończył obrady nad taryfą cłową i przyjął przedłożenia odnośne rządu w całości 219 głosami przeciw 11.

Rzym 18 grudnia. Komisya parlamentarna wyznaczona dla traktatów handlowych przyjęła przedłożenie rządowe dotyczące traktatów handlowych zawartych z Austro-Węgrami i Niemcami.

Wiedeń 18 grudnia. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 15 grudnia b. r. stan obiegu banknotów 431,612 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 grudnia br. o 6,523 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245 940.000, zmniejszył się przeto o 434 000. — Portfel zawierał 165,959 000, zmniejszył się przeto o 7,446.000. Lombard zawierał 28,525.000, przeto zwiększył się o 389.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 23,493.000, przeto zwiększyła się o 6,712.000 zł.

Berlin 18 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* dowiaduje się z dobrze poinformowanych źródeł, iż zupełnie bezpodstawnem jest doniesienie dzienników, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał na wiosnę udać się do Bukaresztu.

Wiedeń 18 grudnia. Arcyksiążę Ernest przepędził noc spokojnie. Ogólny stan zdrowia polepszył się.

Wiedeń 18 grudnia. Posiedzenie komisyi cłowej. Dep. Schwab zaznacza, iż szczera wzajemność i częściowa wspólność interesów Niemiec i Austryi tak na polu ekonomicznem jak i przemysłowem jest jedynem prawdziwem stanowiskiem, z którego należy wydawać sąd o traktatach handlowych. — Mówca życzy sobie, aby traktaty handlowe zawarto także z państwami na Wschodzie.

Szef sekcyi W i t t e k oświadczył, że jeżeli podnoszą jako ujemną stronę traktatów, że Niemcy korzystać będą z tanich taryf na kolejach austro-węgierskich dla swego handlu eksportowego na Wschód, to tej ujemnej stronie przeciwstawić można korzyść, że także Austro-Węgry pod tymi sami warunkami posługiwać się mogą dla swego eksportu zboża i cukru niemieckiemi kolejami, prowadzącemi na północ i na zachód. Rząd starać się będzie ile możności ograniczyć refakcye.

P. M a u t h n e r żądał, aby rząd przyszedł z pomocą eksportowi słodu.

Wiedeń 18 grudnia. Wobec doniesienia *Nowej Pressy*, że między hr. Taaffem a Plenerem i Chlumeckim odbywały się rokowania, wskutek których hr. Taaffe zamierza zaproponować Najj. Panu zamianowanie jednego członka zjednoczonej niemieckiej lewicy ministrem bez teki, oświadcza *Stara Presse*, że w samej rzeczy odbywają się rokowania między hr. Taaffem a Plenerem i Chlumeckim, lecz że ich rezultat nie jest jeszcze wiadomym, zwłaszcza, że rokowania te mają charakter ściśle poufny i nikt więcej oprócz owych trzech osób nie bierze w nich udziału.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 grudnia 1891.

HOTEL CENTRALNY. A. Flor z Pragi. B. Wysocki z Czerniowiec. Dr. J. Byk z Sambora T. Dybowski z Tarnowa. K. Czerny z Krakowa. Sokołowski z Dubiecka. M. Rossokowski z Tarnowicy. M. Kleinlercher z Wiednia. M. Horodyski z Tłumacza.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Miżyńca P. Stopczyński z Tarnopola. Hr. K. Romer z Psar. J Czaykowski z Pietniczan. J. Berger z Berna A. Kohn z Stuttgartu. L. Arnold, T. Komoly, A. Retzer z Wiednia. Hr. J Pinińska z Grzymałowa. A. Waligórski z Przemyślan. K. Niżankowski z Powitna. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. M. Rey z Psar. S. Skarzyński z Studzianki. A. Riess z Wiednia.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

Zielińska dziękując za zdrowie córki i zięcia zł. 2, Jakób ze Lwowa 1, Kulczycka ze Lwowa z gorącą prośbą o pociechę w ciężkim smutku 1, A. J. Popiel z Krzeszowic za doznane łaski 1, Wilhelmina z Kosienic o pomoc w dopięciu zamiarów 1, Żytyńska ze Stratyna o pomoc w pewnej sprawie 1, Marya B. z Mościsk o odpuszczenie grzechów 2, Konwent OO. Dominikanów w Żółki na uproszenie zwrotu straconej kwoty i pociechę w strapieniu 5, S. Kw. z Kamionki o wysłuchanie prośby 2, M. B. z Przeworska prosząc o udzielenie zdrowia 3 i na mszę św., M. W. z Przemyśla 2, E. W. B. z Wiśniowy o uproszenie łaski 2, Od sługi 20 cnt., Matyski z Pawłosiowa 5, A. W. K. z Bełza dalsze votum 2, J. Ch. z Buczacza o opiekę 1, S. K. z Tarnopola 1, J. V. ze Lwowa o zdrowie dla familii 1 i na mszę św., Musiałowicz ze Lwowa dziękując za doznane łaski 1. A. S. ze Lwowa polecając się z dziećmi Najśw. Matce Boskiej 1, Baczyńska ze Lwowa o uzdrowienie ciężko chorego dziecka 1, Nowak ze Lwowa o opiekę dla dzieci 1, I. N. o opiekę i miłosierdzie M. B. 5, Henryk H. z Möllersdorf o opiekę i ratunek w niedoli 1, Rozwadowska ze Świrza o zdrowie i pomoc w interesach 2, S. I. K. z Przeworska jako votum za doznane dobrodziejstwa 5, I. A. K. z Cucyłowa za otrzymane łaski 2, Horodecki z Doliny z podziękowaniem za doznane łaski 2, H. K. z Wołosowa z podziękowaniem za otrzymane łaski 1, Karol i Leontyna D. ze Lwowa o pomyślność w interesach 2, Marya i Stanisława o wysłuchanie próśb 2, Wierzchlejski z Kabarowiec na posadzkę 10, L. S. ze Lwowa o dalszą opiekę 1, Wołoszyński o opiekę Matki Boski 2, Krzeptowska z Horodnicy o zdrowie córki 2, L. K. ze Strzyżowa o błogosławieństwo i spełnienie życzeń 1. A. H. o zdrowie męża 1, H. M. z Ksyczek o pomoc dla dzieci 4 i na mszę św., Dembińska ze Złoczowa o pociechę w smutku 1, Dzbański z Brodów 2, K. W. z Kurzau z prośbą uchronienia od złego osób ukochanych 2, Kędzierski z Rodatycz dziękując za otrzymane łaski 1, D. B. z Rodatycz o powrót do zdrowia 2, N. N. z pod Husiatyna oddając syna, który idzie do I klasy, w opiekę Matce Boskiej 1, H. L. z Brzeżan o błogosławieństwo i pomoc w zamysłach 1.

Ks. *Jan Trzopiński*,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 grudnia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	283·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	64·—	Wiedeńskie losy kom	153·50
Kredyty węg.	326·50	Akcje tyton.	158·50
Anglobanki	151·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	223·50	Elbethale	224·50
Ludwiki	206·—	Landerbanki	197·10
Nordbany	280·50	Renta zł. węg.	105·30
Lombardy	84·25	Bankvereiny	106·25
Losy tureckie	31·10	Renta węg. p.	101·20
Staatsbahny	280·75	Ruble	1·16·25
Czerniowieckie	240·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203 50	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	239 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 50	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 15	92 85
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24
„ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.31	9.41
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.15—	1.17—
100 marek niemieckich	57.75	—58.25

61)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

— Zabierz mnie stąd! — krzyczała, **kryjąc** głowę na mojej piersi. — To grób, *Santissima Madonna!* to miejsce dla umarłych! Prędko, prędko! wyprowadź mnie na powietrze, do domu, do domu!

Urwała nagle uderzona mojem milczeniem. Spojrzała na mnie dziko.

— Cezary! Cezary! mów cokolwiek! Dlaczego mnie tu przywiodłeś? Obejmij mnie, pocałuj, przemów, ah! przemów tylko!

I zaczęła szlochać.

Odsunąłem ją od siebie stanowczo ręką.

— Cicho! — rzekłem zwolna i wyraźnie. — To nie jest miejce na sceny płaczliwe; przypatrz się gdzie jesteś. Zgadłaś, że to grób, grób twój własny, piękna pani!.. jeśli się nie mylę, to grób rodziny Romanich.

Przestała płakać i patrzała na mnie z niemym przestrachem.

— Tutaj — rzekłem znowu — tutaj spoczywają wszyscy wielcy przodkowie twego męża, bohaterowie i męczennicy w swoim czasie, tutaj także gnić będzie twoje własne ciało. Tutaj też — dodałem silniejszym głosem — sześć miesięcy temu pochowano twego męża, Fabia Romani.

Patrzała na mnie, jakby skamieniała jakaś bogini pogańska. Umilkłem czekając skutków słów moich, gdyż postanowiłem sobie udręczyć każdy nerw tej kobiety o duszy nikczemnej. Nakoniec rzekła:

— Musiałeś oszaleć. Chodźmy stąd, chodźmy; a jeśli tu schowałeś klejnoty, zatrzymaj je sobie. Ja ich nosić nie będę.

Zatrzymałem uchodzącą i zwróciłem uwagę jej na przedmiot ciemny, leżący na ziemi u stóp naszych. Była to moja trumna rozbita.

— Patrz! — rzekłem — co to jest? trumna z nędznego, słabego drzewa, trumna dla cholerycznych! Co tam napisano?.. Przyjrzyj się... Jestto nazwisko twego męża, bo on był w niej pochowany. A teraz powiedz mi, dlaczego ta trumna otwarta i gdzie on?

Czułem, że słabnie mi w ręku i chwieje się.

Machinalnie powtórzyła:

— Gdzie on, gdzie on?

— A! — zawołałem głosem namiętnym, niehamowanym niczem. — Gdzie on? Gdzie ten biedny szaleniec, wierzący, oszukany, którego niewierna żona wprowadziła zepsucie pod własny dach jego, podczas gdy on kochał ją i ufał jej ślepo! Gdzie on? Tu, tu!

Chwyciłem ją silnie za obie ręce i zmusiłem, aby uklękła.

— Przyrzekłem ci, że zobaczysz mnie takim, jakim jestem naprawdę, że dla ciebie dziś młodym się stanę; teraz dotrzymuję słowa. Spojrzyj, Nino, spojrzyj na mnie, żono dwukrotnie poślubiona, czy poznajesz swego męża?

Odrzucając płaszcz i kapelusz, stanąłem przed nią od razu w dawniejszej postaci. Jakby choroba jaka zmieniła się nagle, tak znikła jej piękność i świeżość, gdy na mnie patrzała. Pochyliła się ku ziemi, aby uniknąć mego wzroku, i ręce podnosząc w górę, zawołała:

— O, nie, nie! to nie Fabio.. to być nie może. Fabio umarł, a ty, ty jesteś waryatem! Żartujesz sobie ze mnie w okrutny sposób... chcesz mnie tylko przestraszyć.

Chciała się podnieść, więc pomogłem jej z ceremonialną grzecznością. Zadrżała przy tem do tknięciu, a odgarniając włosy z czoła, utkwiła we mnie spojrzenie z początku badawcze, potem pełne przerażenia, a wkońcu zakryła twarz rękami i jęczała zcicha.

Zaśmiałem się.

— Poznałaś mnie nakoniec? — zawołałem. — Prawda, że zmieniłem się trochę? Włosy zbielały od okropności jednej nocy w grobie spędzonej. Męczarnie te może i ty poznasz. Ale pomimo siwizny poznajesz mnie. Cieszę się, że masz tak dobrą pamięć.

— O, nie! — wyjąkała — To jakaś intryga, to fałsz... to byłoby okropne!

— Posłuchaj mnie — rzekłem stanowczo. — Milczałem długo, ale teraz mogę mówić! Jakabyto ulga była dla ciebie, gdybym nie żył, jaka przeszkoda z drogi usunięta! Niestety, pochowano mnie żywcem!

Krzyknęła lekko i chciała się wyrwać z rąk moich, alem ją zatrzymał.

— Pomyśl no chwilę, moja żono, o tem biednem ciele zamkniętem w trumnie, zabitem gwoździami, ukrytem przed słońcem i powietrzem na zawsze! Ktoby był przypuszczał, że było we mnie życie i dość siły, aby rozerwać gniotące mnie deski i rozrzucić tak jak je tu widzisz!

Ze drżeniem i zgrozą spojrzała na złamaną trumnę i gniewna zawołała:

— Puść mnie, kłamco, waryacie! puść mnie!

Dałem jej trochę swobody.

— Nie jestem waryatem — odparłem spokojnie — a ty wiesz dobrze, że mówię prawdę. Przez jedną noc przeszedłem tu nieopisane cierpienia. Myślałem, że nad nie większych nie ma na świecie. Tymczasem myliłem się, czekało mnie coś gorszego. Znalazłem nakoniec wyjście stąd, wybawienie; ze łzami wdzięczności dziękowałem Bogu za wolność i życie. Czyż mogłem przypuszczać szalony, że śmierć moja była tak pożądaną! Skądże mogłem wiedzieć, że lepiej było umrzeć niż wracać do **takiego** domu. Może wątpisz o prawdzie słów moich?

Nic nie odpowiedziała.

Ogarnęła mnie szalona wściekłość.

— Mów! — zawołałem — bo jak Bóg na niebie, zmuszę cię do mówienia! — Wyjąłem sztylet z zanadrza. — Mów, odpowiadaj, czy wierzysz, że jestem twoim mężem, twoim żyjącym mężem, ja, Fabio Romani?!

Oddychała ciężko. Widok mojej rozognionej twarzy, grożące jej żelazo, nagłość moich ruchów i okropność jej położenia, wszystko razem odjęło jej mowę.

Rzuciła mi się do nóg z nikczemnem błaganiem:

— Litości! — zawołała nakoniec. — O, nie zabijaj mnie! Wszystko raczej niż śmierć; za młodą jestem, aby umierać!... Tak jest, ja wiem że ty jesteś Fabio, mój mąż.. Fabio, którego miałam za umarłego... O, mój Boże! — załkała żałośnie. — Mówiłeś mi dziś, że mnie kochasz; dlaczego zaślubiłeś mnie, jeżeli już byłam twoją żoną, dlaczego?.. Widzę i rozumiem teraz wszystko.. to okropne! Ale nie zabijaj mnie, Fabio; ja się boję umierać!

I głowę swą na kolanach moich ukryła.

Równie szybko uspokojony jak nagłym był wybuch mego gniewu, schowałem sztylet i rzekłem z szyderczą uprzejmością:

— Nie lękaj się, nie mam zamiaru zabijać cię! Nie jestem pospolitym mordercą, przyprowadziłem cię tutaj dlatego, aby ci powiedzieć, że żyję, i stwierdzić to dowodami. Powstań, proszę, mamy dość czasu do rozmowy, i wyjaśnię ci zaraz niektóre rzeczy, powstań!

Usłuchała mnie, a wstawszy odsunęła się z odrazą.

— Jakto! — zawołałem śmiejąc się. — Ani słowa miłości dla mnie, ani uśmiechu, ani powitania? Mówisz, że mnie poznajesz, czyż zatem nie jesteś uradowana z powrotu męża, ty, taka niepocieszona wdowa.

Twarz jej wykrzywiła się dziwnem drganiem, ale nie rzekła ani słowa.

— Posłuchaj — ciągnąłem dalej — mam ci wiele do powiedzenia. Kiedy ocalony z grobu przyszedłem do domu, zastałem miejsce moje zajęte. Przybyłem na czas jednak, aby być świadkiem ładnej sceny pasterskiej, działo się to w dębowej alei, aktorami byli: ty, moja żona, i Gwido, mój przyjaciel.

Podniosła głowę, wydając okrzyk przerażenia.

— Nauczyłem się wtedy wielu rzeczy, a między innemi, że twemu czułem sercu jeden mąż nie wystarczał, że w trzy miesiące po ślubie miałaś kochanka, tak, nie zaprzeczysz temu! Rozważyłem położenie i postanowiłem komedyą za komedyę za łacić! Wiesz resztę. Nie powiesz mi, że jako hrabia Oliva, źle moją rolę odegrałem! Po raz drugi starałem się o ciebie, ale nie tak usilnie, doprawdy, jak ty o mnie. Zostałaś żoną moją po raz drugi, nikt nie może odebrać mi ciebie, jest ś moją, póki nas śmierć nie rozłączy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni par. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.